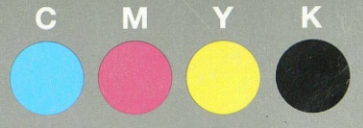


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Abt. 56.000

CZESŁAW JANKOWSKI.

SZEŚĆSET LAT
STOSUNKÓW
Polsko = Pruskich.

Z przydanymi głosami w sprawach polsko-pruskich:
Henryka Sienkiewicza,
Bolesława Prusa i Tadeusza Smarzewskiego.



WILNO.
Nakładem księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO.
—
1903.



90-

Abt. 56.000

CZESŁAW JANKOWSKI.



SZEŚĆSET LAT

STOSUNKÓW

Polsko = Pruskich.



Z przydanymi głosami w sprawach polsko-pruskich:

**Henryka Sienkiewicza,
Bolesława Prusa i Tadeusza Smarzewskiego.**



W I L N O.

Nakładem księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1903.

26.6.57 Hk

SZEŚĆSET LAT
STOSUNKÓW POLSKO-PRUSKICH.

+

20.2-

1-

Czesław Jankowski.

Σ — * — Z

Sześćset lat
STOSUNKÓW
POLSKO=PRUSKICH.



Z przydanymi głosami w sprawach polsko-pruskich:
Henryka Sienkiewicza,
Bolesława Prusa i Tadeusza Smarzewskiego.



W I L N O.
Nakładem księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO.
1903.

Czesław Jankowski

Stosunki
Polsko-Pruskie

POLSKO-PRUSKIE

Дозволено Цензурою.

Варшава, 28 Февраля 1902 года.

WYDANO Z DUBLETOW
Biblioteki Narodowej

34540/2

Типографія Іосифа Завадзкаго въ Вильнѣ.

Dzisiejsze królestwo pruskie Hohenzollernów, które, po zmożeniu Austrii Habsburgów, stało się rdzenną dzielnicą dzisiejszej monarchji zjednoczonych Niemiec, wyrosło na gruncie podbitych siedzib słowiańskich; rozwijało się, zrzucając z siebie stopniowo lenniczą zależność od byłego państwa polskiego; stanęło wreszcie na stopie przynależnej samodzielnemu mocarstwu dopiero po przerzuceniu wschodnich granic swoich daleko w głąb zgładzonej z widowni świata Polski, której królom, zabiegając o łaski i przywileje, hołdowali protoplaści i antenaci rodu Hohenzollernów, zasiadającego dziś, w takiej pysze i majestacie, na cesarskim tronie.

Lat dwieście minęło właśnie od chwili, gdy w Królewcu, 18 stycznia 1701 r. korona królewska spoczęła na skroniach brandenburskiego kurfirsza Fryderyka. Jubileusz ów zamierzono upamiętnić solennie w Berlinie, wobec świeżo wzniesionych posągów wszystkich antenatów Wilhelma II. Wielkiej tej apoteozie przyglądać się mieli królowie i księżęta byłej Rzeszy, uprzytomniając sobie wspaniały pochód *ad summum dominium* uprzywi-

lejewanych margrabiów, kurfirsztów i królów, co wykuli berło cesarskie dla pra-pra-wnuka. Zamierzonym długim uroczystościom kres nagły położył zgon królowej angielskiej. Nie mniej przeto prasa niemiecka i literatura uczciły obfitym wylewem uczuć i erudycji wspinały rezultaty zabiegów Hermana v. Salza, Alberta Brandenburg-Anspacha, Jana-Zygmunta Hohenzollerna, wielkiego kurfirsztą, Fryderyka II i Bismarka.

Czyżby uwieńczenie tak wielkim blaskiem dziejowej kariery Hohenzollernów oraz losów prusko-brandenburgskiego państwa, które przez wieków tyle snuło prędkę polsko-pruskich stosunków, nie miało przemówić do wyobraźni naszej, do umysłu, a zwłaszcza do pamięci naszej? Dziejowych wspomnień naszych skarbnica bogata. Leżą tam w niej, ustosunkowane do siebie na zawsze ręką dziejopisów, światła i cienie. Na majestatyczny ów wizerunek przeszłości, patrzeć dziś możemy z rozżaleniem nad przeminionymi klęskami i popełnionymi błędami, ale bez rumieńca na twarzy; sami spokojną ręką podnosimy z nad wizerunku tego zasłony wszystkie, aż do najbardziej przejrzystej, aby widocznym był błysk wszelki, co go żadne plamy przyćmić nie mogą. Godności by naszej ubliżało bądź co zatajać lub chępić się buńczucznie minionym splendorem, któremuśmy sami zczecznać pozwolili. Ustom naszym przystoi jedno tylko, spokojne lapidarne, prawdą nacechowane słowo: tak było! Przeszłości ono nie wskrzesza, ale uskrzydla przedziwnie myśl ludzką, daje jej zdolność wzniesienia się na te wyżyny, z których wzrok ogarnia znacznie szersze horyzonty, niż skalę wypadków i stosunków dziejowych. Wspomnienia, to zdrowa, świetna zaprawa sądów ludzkich. One im dają gruntowność, bezstronność, ową wre-

szcie szlachetną melancholję dusz, unoszących się wysoko po nad czasów dziwną przemianą...

Oderwijmy się przeto na chwilkę, jeśli wola, od chwili bieżącej, od jej bodaj najbardziej poruszających nas obrazów i stworzywszy dziejów karty, poddajmy im ohotnie wyobraźnię naszą. Za chwilę znajdziemy się — po nad wiekami. Z szybkością myśli roztaczać się pocnie przed nami ogromna panorama dziejów wzajemnych ścierań się i zmagañ dwóch narodów, dwóch państw, dwóch światów. Kilka, napozór martwych, dat i imion, wywoła nam przed oczy duszy obraz pełen chręstu i ruchu kresów mazowiecko-kujawskich z końca XIII wieku, potem znów kilka innych dat i imion uniesie nas dalej, wskazując po drodze wytyczne momenty coraz to inaczej kształtujących się tamże stosunków, aż wreszcie od etapu do etapu, taż sama siła wspomnień, coraz już lżej potrzebująca podniecać wyobraźnię naszą, wróci nas z wędrówki dalekiej napowrót na próg XX wieku, z kąd wybiegliśmy, zda się, przed chwilą, w przestrzeń dziejową.

I.

Tradycje krzyżackie, opromieniające kolebkę przyszłych Prus królewskich. — Pojawienie się zakonu Teutońskiego na granicy Mazowsza i starożytnej Prussji. — Konrad Mazowiecki i Herman von Salza. — Państwo Krzyżackie osiada na politycznej widowni Europy.

Dzisiejsze królestwo pruskie powstało ze zlania się ze sobą byłego państwa krzyżaków i średniowiecznej Brandenburgji, nazwę swą wszelako wzięło nie od posiadłości kurfirsztów brandenburskich, ale od nazwy starożytnych *Prusów*, na których spustoszonych siedziach założonem zostało było państwo krzyżackie. Wzięło nawet sobie za barwy państwowe kolory przypominające czarny krzyż na białym płaszczu krzyżackim, za herb wzięło sobie jednogłowego orła czarnego, co go wielki mistrz na tarczy ongi nosił, a najzaszczytniejszy znak orderowy pruski, ustanowiony przez Fryderyka Wilhelma III, krzyż żelazny, kształt ma czarnego krzyża, rozpiętego ongi na płaszczach rycerzy Zakonu.

*Ich bin ein Preusse! Kennt ihr meine Farben?
Die Fahne weht mir weiss und schwarz voran...*

brzmi początek popularnej pieśni niemieckiej. A jeden z historyków monarchji pruskiej powiada: „Tak nawiązują owe szacowne symbole łączność doby dzisiejszej z dobą średniowieczną i nieć tradycji snują po przez siedm stuleci“. Chętności ludzkiej wrodzonem jest dążeniem opieranie się o jaknajbardziej oddalonych protoplastów. To też i Prusy dzisiejsze kładą gniazdo swoje między ujściem Niemna i ujściem Wisły, pod baszty Malbarga, szcząc się, iż kolebkę swą miały w potężnym polityczno-militarnym organizmie państwowym, stworzonym w

XIII jeszcze wieku przez głośny w dziejach Zakon. Samodzielność państwa Brandenburgji znacznie później wykwiła i charakter jej początków mniej dogadza ambicji... Państwo krzyżackie było, bądź co bądź, wytworem, dziełem, żelaznej energii i znakomitych organizacyjnych zdolności; ci, co je stworzyli, zawdzięczali wszystko — sobie samym. Brandenburgja dostała się w ręce Hohenzollernów z łaski cesarskiej, jako wspaniałomyślna nagroda za wysługiwanie się zapobiegliwie Habsburgom, a tradycje brandenburskie nie mają siedmowiekowej rozciągłości, sięgają tylko w wiek XV-ty. Tedy nietylko z historycznego przebiegu wypadków, ale i z wyboru uważają siebie dzisiejsze Prusy za nowoczesne stadium rozwoju dawnego państwa krzyżaków, za spokrewieńców ich mienia i tradycji. Z chwilą przyjęcia wiary Chrystusowej przez Litwę, straciło rację bytu posłannictwo krzyżaków na wschodzie Europy; zapewne, ale za dalszy rozwój owego posłannictwa — dowodzą historycy pruscy — możnaby uważać walkę w imię kultury z „barbarzyńskimi“ plemionami, powiedzmy narodami. W szerszym znaczeniu dzieło średniowiecznego Zakonu poprowadził dalej Fryderyk II, anektując dzielnicę Polski XVIII wieku; jak ongi rycerze zakonnicy światła wiary, tak wniósł on tam dobrodziejstwa kultury. Tedy i pod względem ciągłości wiekowej *zadania*, ścisła istnieje łączność między „niespożytej chwały“ Zakonem a potężnymi dzisiejszemi Prusami.

Niemamy dobrej racji odwozić historjografów pruskich od tego punktu widzenia. Przeciwnie, z tego właśnie stanowiska patrząc na całe stulecia stosunków krzyżacko-pruskich do ościennych ludów i państw, ujawni się nam najdokładniej logiczna onych ciągłość, rozwijając

się będzie przed nami konsenkwentnie rozrost państwo-
wy brandenburgsko-pruski, od chwili pierwszego cięcia
krzyżackim mieczem po karku pogańskiego prusa, aż
do pogardliwego szyderstwa rzuconego przez Bismarka
w twarz posłom polskim w parlamencie berlińskim.

— Początek dał dzisiejszej monarchji pruskiej w Euro-
pie książę Konrad Mazowiecki, wzywając dla obrony
spustoszonych przez prusów dzielnic swoich zakon Teu-
toński, walczący z poganami w Ziemi Świętej. Działo się
to w 1226 r. Polska pierwszych Piastów wiodła zapa-
miętałe i przeciągłe boje ze starożytną Prusją ową, któ-
rej dwanaście krain leżało szerokim pasem wzdłuż Bal-
tyku między ujściem Niemna i ujściem Wisły. Gorliwość
apostolska, gniewna chęć pomszczenia zabójstwa św.
Wojciecha popchnęła tam hufce Bolesława Chrobrego,
który pierwszy ad majorem Dei gloriam jał burzyć i wy-
niszczać siedziby prusów spokojnych i nie wadzących
nikomu, o których obyczajach, bezinteresowności i do-
brych przymiotach chlubne dają świadectwa średniowie-
czni kronikarze. Od tej daty rozpoczęła się walka. Spo-
kojnych prusów opanowała dzika zaciekłość; zmuszani
opłacać daninę Polsce, raz po raz jarzmo zależności
zrzucali z siebie, dając się krwawo we znaki ościennym
pruskim dzielnicom. Z ich pomocą o mało nie obalił tro-
nu Kazimierza I współzawodnik Masław, ich to tępił
Bolesław Śmiały, przez pruskie lasy przedzierał się
z wojskami Krzywousty, „szukał wojny i nie mógł jej
znaleźć“ jak powiada Gallus — bo dzielny lud, bronią-
cy ojcowizny, cios zadawszy najeźdźcy, cofał się w nad-
baltyckie nieprzebyte puszcze, uchodząc pogoni. W bo-
rach tych i trzęsawiskach zaprzepaścił kwiat rycerstwa
swego Bolesław Kędzierzawy, poległ tam książę Henryk

Sandomierski, a Polska, podziałami osłabiona, nie była zdolna pomścić klęsk owych. Prusja była nie do oparowania, prusowie nie do zwalczenia mieczem. Wówczas to siłę znaczniejszą jeszcze wyprowadzono w pole przeciw opornym prusom. Papież Inocenty III wysłał na wschodnie kresy Germanji cystersów, a biskupem pruskim zamianował bogobojnego Chrystjana. Ochrzczeni przezeń prusowie dali braciom zakonnym pierwsze w Prusji ziemskie posiadłości a Chrystjan, zdobywszy tu oparcie nad Drwęcą, zwołał dla podbicia kraju — krucjatę. Papież Honorjusz ogłosił w 1218 r. szereg bull wzywających świat chrześcijański Niemiec, Polski, Czech, Danji do ratowania misji zagrożonej nad Wisłą. Nieliczną krucjatę odparli prusowie zwycięzko, przenosząc walkę po za własne granice, pustosząc niemiłosiernie okolice Gdańska z jednej strony, Płocka z drugiej, zmuszając nawet księcia Mazowieckiego do złożenia im znacznej daniny. Chciano nawróconych prusów oderwać od wszelkiej wspólności z ojczystym krajem; cesarz Fryderyk II, *divina favente clementia Romanorum imperator semper augustus*, ogłosił, iż bierze nawróconych prusów, łotyszów i żemgalów pod swoją i państwową opiekę, wyjmuje ich z pod wszelkiej zależności od miejscowych książąt, słowem otwiera przed nimi wszelkie przywileje obywatelstwa w państwie germańskim; papież ze swej strony ogłosił, iż nawróceni poddany mi być mogą tylko Boga i stolicy Apostolskiej. Nie pomogły nic przynęty. Nawróceni prusowie nie wyrzeli z lasów swoich; opornych nie wywabiły z siedzib ojczystych przyobiecane łaski cesarskie i papieskie. Oba głosy obity się o zdziżczale ostępy nie zrozumiane i zapewne wcale nie usłyszane. I te przeto zabiegi zawiodły. Wówczas to bezza-

radny, wobec rozszalonego i rozzuchwalonego nieprzyjaciela, najbliższy sąsiad Prussyi, Konrad Mazowiecki, zdecydował się na heroiczny środek i — wezwał krzyżaków.

Dzielne ich sprawowanie się w Palestynie, rozgłos miało już powszechny, ale z drugiej strony niefortunne a świeże zajście z zakonem króla węgierskiego również obcem nie musiało być Konradowi. Wezwani dla obrony granic węgierskich od hord kumanów, tak ciężko dali się we znaki węgrom, taką rozwijać poczęli kolonizację na gościnnej ziemi, zagarniając ją wprost na własność, iż król Andrzej zatrwożony takim poczynaniem sobie „obrońców“ Siedmiogrodu, wygnął ich precz z Węgier (1225). Doświadczenie atoli węgierskiego króla, nie powstrzymało księcia Mazowieckiego. Olśnić go przypuszczalnie, musiała postać majestatyczna ówczesnego wielkiego mistrza zakonu, Hermana von Salza, doradcy i przyjaciela cesarskiego, męża słynącego słusznie z wielkiej bystrości umysłu i siły żelaznej charakteru. Przymioty te wydawały się Konradowi Mazowieckiemu, rękojmią dość bezpieczną dla mających się zacząć traktatów z zakonem. Jakoż, nie wahając się dłużej, wystąpił z prośbą pokorną, ofiarowując zakonowi szmat ziemi mazowieckiej pogranicznej w zamian za obronę Mazowsza od pogańskich prusów. Wielki mistrz przyjął propozycję nadspodziewanie skwapliwie. Książę mazowiecki, być może ani przypuszczał, jak bardzo w porę przychodziło jego wezwanie. Stanowisko zakonu Teutońskiego w Palestynie było właśnie najzupełniej zachwiane. Jerozolima znajdowała się znów w posiadaniu niewiernych, zapał ogólny do ratowania Ziemi Świętej ostygł; zakony rycerskie opuszczały Palestynę; w ślad

za nimi podążyc musiał pierwaj lub później zakon Teutoński; mistrz krzyżacki rozumiał to doskonale i szukał już punktu oparcia dla zakonu swego w Europie. Wezwanie księcia Mazowieckiego zjawilo się przed nim jak świt upragnionego dnia. Układ stanął. Zakon miał się osiedlić w ziemi Mazowieckiej.

Znaczna atoli część ziemi owej była w posiadaniu biskupa Chrystyana. Stało się to w ten sposób, iż Konrad Mazowiecki licząc wciąż na cystersów jako na przedmurze i taran wobec Prusyi, posiadłości biskupie, drogą darowizny, rozszerzał wciąż i rozszerzał, zaskarbiając sobie względy missyi. Darował biskupowi Chełmno (Kulm), dzisiejsze miasto powiatowe w Prusach Zachodnich; darował mu 23 warowne osady, sto wiosek, znaczne ziemi obszary, a nawet wyjednał od kapituły Płockiej odstąpienie biskupowi Chrystyanowi wszelkich jej w ziemi Chełmińskiej dotychczasowych posiadłości. Biskup, pan i władca tak okazałej siedziby, ufundował był na własną rękę zakon rycerski Braci Dobrzyńskich, którzy niewiele mu w poskramianiu prusów wprawdzie pomogli, ale również hojnie przez Konrada Mazowieckiego uposażeni zostali. Jedno z drugim biskup, rzecz można, panował na znacznym obszarze chełmińskiej dzielnicy. A teraz miała ziemia ta otrzymać współ-pana: zakon Teutoński. Na mocy układu z biskupem, wziął przedewszystkiem zakon w posiadanie Chełmno, które stało się rychło naczelnem miastem w całych Prusach, *urbs capitanea et principalis*, jako rezydencya od 1233 r. mistrzów prowincjonalnych (*Landmeister*), namiestników wielkich mistrzów krzyżackich. (Do Malborga stolicę dopiero w 1309 r. przeniesiono). Z niektórych ziem swoich miał biskup otrzymywać trzecią

część plonów. Stosunek ten atoli nie trwał długo. Zakon jął coraz bardziej zacieśniać lub wypierać prawa biskupie z zajmowanych posiadłości. Konrad Mazowiecki, bardziej już teraz ważący sobie zakon niż biskupa, przyznał zakonowi prawo do całej ziemi chełmińskiej. Biskup zaprotestował; zakon podcinając pretensye biskupie ogłosił, iż wszystko, co zakon posiada na granicy Mazowsza jest własnością — stolicy Apostolskiej! Papież Grzegorz IX przyjął dar, oddając go jednocześnie w używanie zakonowi, w zamian za niedużą roczną opłatę. Biskup został tym sposobem ze wszystkiego mienia wyzuty; wszczął proces w Rzymie i — przegrał sromotnie. Zakon Teutoński po ostatecznym ukończeniu wszystkich układów, traktatów, procesów i rozlokowawszy się na nowych siedzibach, ujrzał się panem niezależnym i władcą całej ziemi chełmińskiej, przyznanej mu prawnie przez Konrada Mazowieckiego w Kruszwicy; na dolę biskupa przypadła mała część niegdyś posiadanych dóbr oraz prawo „kościelne“ nad Kulmią i Prusją. Tego rodzaju gruntowne zabezpieczenie się na przyszłość było pierwszym dziełem, dokonaniem przez zakon zaraz na wstępie misyjnej działalności. W trakcie załatwienia tych spraw, pojawiały się w ziemi chełmińskiej tylko od czasu do czasu garstki rycerzy Teutońskich pod wodzą komturów, podczas gdy główne siły zakonu działały wciąż w Palestynie. Dopiero, gdy wszystkie nadawcze i prawomocne dokumenty księcia mazowieckiego znalazły się w ręku Hermana v. Salza, dopiero gdy w pożądanym granicach zamkniętą została władza biskupa pruskiego, dopiero gdy papież wydał bullę upoważniającą zakon do wojny z Prusją, dopiero gdy książę Mazowiecki wybudował dla przyby-

szów zamek warowny naprzeciw dzisiejszego Torunia — na wiosnę 1230 r. przybył nareszcie na Mazowsze pierwszy wojenny poczet krzyżaków pod dowództwem landmistrza Hermana Balke, a w ślad za tem jął zakon cały przesiedlać się całym taborem z nad Jordanu nad Wisłę. Nastąpiła wreszcie chwila tak wyczekiwanego przez Konrada Mazowieckiego niesienia pomocy jego zniszczonym dzielnicom; nastąpiło jednocześnie, u granic Mazowsza, na głęboko założonych podwalinach przyszłej potęgi krzyżackiej, panowanie Hermana v. Salza, istotnego protoplasty państwa pruskiego.



II.

Wzrost, rozkwit i upadek państwa krzyżackiego — Chrzest Litwy. — Zakon na rozdrożu. — Klęska pod Grunwaldem. — Traktaty Toruńskie. — Rozprzężenie się potęgi świeckiej Krzyżaków. — Polska zamiast zgładzić ich państwo z widowni świata, pod zwierzchnictwo ich tylko bierze swoje. — Wielki Mistrz Albert z Brandenburskich Anspachów zamienia państwo zakonne na księstwo świeckie, przyjmuje reformę Lutera i hold lenniczy składa królowi polskiemu, jako wasal
Polski dziedziczny

W lat dziesięć po przybyciu pierwszych krzyżaków w Chełmińskie strony, prusowie zdali się na łaskę i niełaskę zakonu; w ciągu dalszych lat niespełna pięćdziesięciu powstało nad Bałtykiem znakomicie zorganizowane państwo krzyżackie. Nie krzyżackie posiadłości ale krzyżackie — państwo, w najpełniejszym znaczeniu tego wyrazu. Prusya starożytna istnieć przestała. Zakon, załatwiwszy się z nią kilku potężnymi pchnięciami miecza w głąb prawiecznych borów, najeżdżał już zanie-meńskie żmudzkie i litewskie dzielnice, zapuszczając się zwycięzkimi pochodami aż pod Troki i Wilno. Przerazone Mazowsze paktowało unieżenie z potężnym sąsiadem. W Malborgu rezydowali Wielcy Mistrzowie, a dwanaście podwładnych im komturów rządziło dwunastu prowincjami krzyżackiego państwa. Kraj cały, od Memla do Chełma, pokryła sieć osad warownych; między 1233 a 1416 rokiem powstało sześćdziesiąt miast, z których dwadzieścia, z Chełmem, Toruniem i Elblągiem na czele, otrzymało prawa miejskie, miastom nadmorskim udzielono prawo lubeckie, miastom w głębi kraju leżącym prawo magdeburskie; puste obszary pozostałe po wytępieniu doszczętnem prusów, zaludniły się ludem wiejskim, tłumem napływającym z Niemiec. Ryccerze zakonni, nadciągający nad Bałtyk ze wszystkich stron



Jan Matejko.

BITWA POD GRUNWALDEM.

Niemiec, pełnili obowiązkową służbę wojenną. Na obszarze wszystkich ziem krzyżackich zakipiła życie; zakwitły osady, wsie, miasta; rozwinęło się rolnictwo; na osuszonej delcie Wisły, między ujściem jej, a Nogatem, na obszarze czterdziestu mil kwadratowych, powstały przestrzenie żyznej gleby, zapobiegliwie uprawianej. W Chełmnie ufundowana została akademia (w następstwie, od 1691 r. filia akademii krakowskiej, a w 1825 przekształcona na istniejącą do dziś dnia szkołę realną); jedna po drugiej powstawały szkoły parafijalne i ludowe. Niezależne od władz najwyższych zarówno kościelnych, jak świeckich, oparte na zwyciężkach podbojów łupach i plonach, silne organizacją wewnętrzną znakomicie przystosowaną do warunków bytu, dające obszerne pole do zgodnego współdziałania stanom, gdzieindziej waśniącym się ze sobą, militarne i urzędnicze zarazem, kierowane przez hartownych rycerzy, oraz wytrawnych jurystów i dyplomatów—stało państwo krzyżackie u szczytu potęgi swej i świetności za rządów wielkiego mistrza Winricha von Kniprode, między rokiem 1350 a 1380. Nad Renem i Dunajem patrzano nań z dumą i zachwytem, zowiąc tę imponującą wschodowi placówkę „nowemi Niemcami“.

Czasy te blasku i chwały rychło miały przeminąć. Wojujący mieczem, od miecza zginąć musieli, zwłaszcza gdy dźwigająca ów miecz ręka w zniewieściałości osłabła, a wpijać się jąła pożądliwie w zdobyte bogactwa. Stoły krzyżackie pokryły się złotymi roztruhanami, a pancerze ich rdzą. Zakon mniszo-rycerski nie wytrzymał próby dobrobytu. Chciwość i rozpustne używanie dóbr ziemskich jąły toczyć państwowy organizm krzyżacki. Wyprawy na Litwę przerobiły się w rozbójnicze napady; misyjne wszelkie cele fikcją się stały, służąc tylko za

pozór do dalszych zaborczych pochodów. Rozpasały się okrucieństwa, podstępny i gwałty. Współczesny piewca krzyżacki wypraw litewskich zakonu, z cynizmem przyznaje: „co im doskwiera, nam rozkosz sprawia“ (*was in tut we, das tut uns wol*).

Już w 1343 r. mocą traktatu zawartego w Kaliszu, nie przewagą siły, ale podstępem zdobyto pas ziemi na lewym brzegu Wisły od Chełmna do morza, odcinając przez to posiadłości polskie od Bałtyku. Owoce zwycięstwa pod Płowcami udaremnił Rzym, nie dawszy poparcia królowi Łokietkowi przeciw zakonowi, bo zakon, odmawiane dotychczas świętopietrze, nagle najpokorniej złożył stolicy Apostolskiej. Temi drogami pójdzie odtąd zakon aż nadto często; będzie niemi chadzał zwłaszcza z chwilą przyjęcia przez Litwę chrztu świętego. Było to dla zakonu klęską najdotkliwszą z dotkliwych, Rzym pomimo najgorliwszych zabiegów przyznać już odtąd nie mógł racji bytu zakonowi. Zakon tracił opokę, na której tyle razy znajdował oparcie. Więc cóż? Zwijać państwo krzyżackie, jak ongi palestyńskie namioty? Szukać gdzie indziej innych pogan i niewiernych? Zakon do pierwotnej organizacyi swojej nie mógł już powrócić. Jedynie miał przed sobą wyjście: przeobrazić się jawnie z misyi *in partibus infidelium* w istotne państwo. Tak też i uczynił. Pociągnęło to za sobą zerwanie z Rzymem, ostateczne wyłamanie się z pod wszelkiej nawet łączności z głową kościoła; konsenkwentnie na tej drodze miało państwo krzyżackie zająć z biegiem czasu do przeobrażenia się na państwo zupełnie świeckie, a w dalszym ciągu do przyjęcia reformacyi. Były to logiczne, nieodzowne następstwa—ochrzczenia się Litwy. Na tę drogę popchnął niejako zakon król Jagiełło. On też zarazem

nieustępującemu z nad granic Polski państwu krzyżackiemu zadał cios potężny, który stanowić miał o losach organizacyi państwowej zakonu na daleką przyszłość.

Dnia 30 czerwca 1410 r., król Jagiełło przeszedł z wojskiem koronnem Wisłę pod Płockiem i połączył się z siłami litewskimi, nadciągającymi z nad Narwi pod wodzą Witolda. Dnia 9 lipca połączone wojska wkroczyły w granice państwa krzyżackiego. Dnia 15 lipca stoczoną została wiekopomna bitwa pod Grunwaldem i Tannenbergiem, zakończona zupełną klęską krzyżaków. Rozbite ich wojska jęły cofać się ku Malborgowi. Król Jagiełło niedołącznie pościg poprowadził, zwycięstwa nie wyzyskał, nawet Malborga nie zajął, bronionego przez załogę, zdziesiątkowaną już przez głód i choroby. Cofnął się z pod stolicy krzyżackiej, opuszczony przez Witolda, który zawistnem okiem patrzył na takie wzmaganie się potęgi króla polskiego. Jak morze po chwilowym odpływie, tak krzyżactwo jęło napowrót zalewać kraj, posuwając się odważnie ślad w ślad za cofającym się do ziemi Dobrzyńskiej wojskiem polskiem. Gdy Jagiełło stanął u granic polskich, państwo krzyżackie było znowu w posiadaniu zakonu. Wysiłki atoli genialnego Henryka z Pławna aby kraj podźwignąć, umocnić, zorganizować na nowo, uzbroić, rozbił się o moralny upadek krzyżactwa, o brak posiłków z zewnątrz, o waśnie między władzą a podwładnymi. Po kilku niepomyślnych próbach przerzucenia walki w granice Polski, musiał rozpocząć rokowania o pokój, który też w Toruniu (1 Lutego 1411) podpisanym został. Państwo krzyżackie traciło ziemię Dobrzyńską i Żmudź, ową Żmudź, jedyną podstawę do zaborczego rozwijania się, jedyne uprawnienie racyi bytu w walkach z mnogimi tam jeszcze pogana-

mi! Oprócz tego, wyczerpany z zasobów państwowych zakon, musiał w ciągu roku wypłacić 100 tysięcy kop groszy czeskich (mniej więcej 2 miliony rubli). We dwa lata po zawarciu traktatu, Henryk z Pławna, ostatni niepospolitej miary wielki mistrz krzyżacki, oburzywszy na siebie surowością komturów i mieszczan, złożonym został z urzędu. Na horyzoncie państwa krzyżackiego zgasł błysk ostatni dawnej świetności i chwały. Nastął długi zmierzch upadku. Po zniknięciu z widowni imponującej jeszcze postaci obrońcy Malborga, widzimy już tylko szamotanie się bezsilne wobec coraz to potężniej ugniatającego zakon wpływu Polski, widzimy w łonie samej państwowej organizacyi krzyżackiej rozkład, podsycany nieustannemi waśniami. Zbuntowane przeciw władzy wielkiego mistrza Toruń, Gdańsk i Chełmno, poddają się Kazimierzowi Jagiellończykowi; wielka do kraju krzyżackiego przedsięwzięta wyprawa, oddaje w ręce wojsk polskich Malborg i zachodnią część państwa zakonu. Zawartym wreszcie został drugi pokój w Toruniu (1466), potwierdzający nad państwem wielkich mistrzów władzę zwierzchniczą Polski.

W takim to rozprzężeniu i upadku zakonnego państwa, nie tylko lenniczo zależnego od znieprawionego sąsiada, ale zalewanego coraz szerzej przez szlachtę i lud polski, w tak ciężkiej doli, nadaremnie szukającego podtrzymania u cesarza i książąt niemieckich—powołanym został na mistrza wielkiego do Malborga młody margrabia Albert z rodu Brandenburskich Anspachów. Dla czego wybór stanów i generalności krzyżackiej padł właśnie na młodzieńca, starającego się dopiero o przyjęcie go w szeregi rycerzy zakonnych, szukającego szczęścia i karyery na szerokim Bożym świecie, kołatającego

o jakie takie, godne wysokich koligacyi stanowisko, raz przy dworze cesarza Maksymiljana, to znowuż przy dworze króla czeskiego Władysława? Przymioty osobiste nie zalecały go wcale do zajęcia tak trudnego stanowiska, wymagającego dzielności charakteru obok dyplomatycznych zdolności. Nie liczył też zakon na osobiste przymioty przyszłego wielkiego mistrza; całą swą nadzieję pokładał na — związkach rodzinnych, łączących go z królewskim domem Jagiellonów, którego łaski i przychylność należało zaskarbić za bądź jaką cenę. Margrabia Albert był synem Jagiellonki, Zofii, a siostrzanem trzech królów polskich. To był jedyny jego tytuł do sterowania losami upokorzonego krzyżackiego państwa.

Ale, pomimo przymieszki Jagiellońskiej krwi, był Albert Brandenburgski Niemcem, głęboko przejętym wspaniałością niemieckiej kultury, blaskiem potęgi cesarskich ówczesnych Niemiec. Z przyrodzenia łagodny, powolny, wrażliwy na piękno, miłujący naukę, nie miał w rządzonym przez się kraju sposobności rozwinięcia tych cennych przymiotów; okoliczności całkiem czego innego wymagały od wielkiego mistrza krzyżackiego, niż szerzenia oświaty i spokojnego rozwijania kulturalnych, odłogiem leżących dziedzin. Pchano go wciąż bądź do hardego stawiania się Polsce, bądź do szukania w Niemczech mścicieli za Grunwald i Toruń. Pomimo, iż cesarz Maksymiljan, zabiegając o dobre stosunki z Polską i Węgrami, wykluczył był państwo krzyżackie ze związku z państwem germańskim, oddając one niejako na łaskę i niełaskę Polski, mistrz Albert peregrynuje nieustannie od Renu do Dunaju, żebrze pomocy, wstawiennictwa, posiłków u książąt, malując w czarnych kolorach położenie rozpaczne ziem zakonnych. Zabiegi bezskuteczne.

Tedy Albert powołuje się na „niemieckość“ tej placówki kresowej germanizmu, na oddane tam przez niego samego zasługi sprawom germańskiej kultury.

Pomocy czynnej nie znalazł nigdzie mistrz Albert. Znalazł natomiast niespodzianie dobrą radę, bardzo dobrą radę, tam właśnie, gdzie żadnego niespodziewał się współczucia dla swoich politycznych kłopotów. Wędrowniki niewesołe odbywane po Niemczech, zawiodły go do Wittenberga, gdzie podówczas przebywał głośny już na świat cały Luter. Wielki reformator długą miał z wielkim mistrzem krzyżackim rozmowę. Wysłuchawszy wszystkich onego zażaleń i wniknąwszy w cały tragizm jego państwowych i osobistych okoliczności, wskazał mu Luter jedyną, jego zdaniem drogę, prowadzącą ku pomyślniejszej przyszłości. Radą tą było: zrzucić z siebie całym już pozbawione praktycznego znaczenia, śluby zakonne, ożenić się i państwo krzyżackie uczynić państwem świeckim.

Albert Brandenburgski zzymnął się, cofnął się przed tak heroicznym środkiem i odjechał, z wielką godnością, nie dając sobie nawet powtórzyć tak szalonej rady, ale w głębi duszy silnie nią poruszony. Sprzyjały wywartemu przez Lutra wrażeniu i wypadki, zaszły tymczasem nad Bałtykiem. Sprawiający w krzyżackim państwie rządy w zastępstwie nieobecnego wielkiego mistrza biskup Jerzy Polentz, jawnie przystał był do reformacji. Czasu Świąt Bożego Narodzenia 1523 r. z ambony królewieckiej katedry sam ogłosił publicznie przystąpienie swoje do zasad wiary, ogłoszonych przez Marcina Lutra, a w parę miesięcy potem rozesłany został po dyecezyi całej reskrypt Polentza mianującego siebie „biskupem tylko z Bożej łaski“. W piśmie tem zalecał biskup pod-

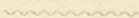
władnemu swemu duchowieństwu studyowanie pilne pism Lutra. W ślad za tem pojawili się w Królewcu emisarzy reformatora, apostołowie nowego wyznania wiary. Z kościołów królewieckich sprzątnięte zostały obrazy; pod nawami, ogołoceniem z ołtarzów zabrzmiał chóralny śpiew niemiecki, luterański. Albert Brandenburgski wróciwszy do kraju, znalazł przewrót religijny, dokonany niemal na całej przestrzeni państwa zakonu. Zgromadzone w Królewcu stany, uroczyście przyszły błagać go, aby żonę pojął i świeckiem państwo zakonne ogłosił. Ważny ów krok nie mógł zostać dokonany bez przyzwolenia Polski. Rozpoczęły się rokowania. Osiągnęły one podwójny rezultat: sankcyę Polski dla przeobrażenia politycznego państwa zakonu, oraz ostatnie i uroczyście konferowanie lennei zależności Albertowi Brandenburgskiemu. Akt ów doniosły, za zgodą pełnomocników zakonu i przedstawicieli stanów pruskich, odbył się w Krakowie 10 kwietnia r. 1525. W ręce króla Zygmunta złożył Albert Brandenburgski lenniczą przysięgę i uroczyście otrzymał od niego w charakterze świeckiego wasala ziemie i posiadłości pozostawione byłemu zakonowi krzyżaków, traktatem drugim Toruńskim.

W ten sposób powstało świeckie książęce państwo Pruskie, przyjąwszy pod nową nazwę siedziby i organizacyę byłego państwa krzyżackiego. Książęce to państwo nowe, miało być zawiązkiem powstałego we dwieście lat potem królestwa pruskiego, które w dalszej kolei rozwoju, połączone z Brandenburgją, miało stać się zawiązkiem, powstałego w 1871 r. cesarstwa niemieckiego.

Na progu tej drugiej z kolei epoki stosunków polsko-pruskich—podobnie jak na progu pierwszej stał Herman von Salza—stoi w 1525 r. Albert Brandenburski,

były zakonnik, były wielki mistrz krzyżacki, a obecnie dziedziczny książę lenny pruski,—*Herzog, dux in Prussia*.

Pod mitrą książęcą przeżył jeszcze Albert lat czterdzieści trzy, zostawiając po sobie syna jedynaka, słabego na ciele i umyśle, niemal niedołężnego całkowicie, którego, dla utrzymania książęcej dynastyi, ożeniono z córką księcia na Cleve, Wilhelma. Nawpół zidyociały Albert Fryderyk wstąpił na tron książęcy w 1568 r. ale nadzieje pokładane w małżeństwie jego zawiodły; na świat przyszły tylko córki, ostatnie odrośle rodu Brandenburgskich Anspachów. Dwie z nich miały w następstwie poślubić dwóch Brandenburgskich Hohenzollernów, uprawniając mężów swoich do zagarnięcia spadku księstwa pruskiego po wygasłej linii spokrewnionych z nimi Anspachów.



III.

Brandenburgija. — Pojawienie się jej i ukształtowanie się jako państwo między Odrą i Elbą — Podbicie i wytępienie plemion słowiańskich. — Początek i przebieg rządów Hohenzollernów nad Brandenburgiją — Ciążenie jej ku bylemu państwu krzyżackiemu. — Pierwsze więzy zadzierzgnięte między obu organizmami państwowemi. — Plany Hohenzollernów i ich urzeczywistnienie. — Prusy pod kuratelą Brandenburgii. — Kurfirsz Brandenburgijski dux in Prussia. — Stosunek Polski do Brandenburgii i Prus w roku 1618.

Podczas gdy ów szereg wypadków krystalizował powoli, w ciągu trzech wieków, księstwo pruskie nad górną Wisłą, powstawał między Odrą i Elbą inny aglomerat państwowy — Brandenburgija. Powstał nie tak szybko jak państwo krzyżackie. Podbicie i wytępienie nadbałtyckich prusów dało się o wiele łatwiej skutecznie niż doszczętne wyniszczenie swewów i wendów nad Elbą i Odrą. Dzielne plemiona te słowiańskie stawiały długi i zacięty opór germanom. Walka eksterminacyjna rozpoczęta z nimi mniej więcej w 900 roku, trwała około półtrzecia stulecia. Dopiero Albert von Ballenstädt z rodu Anhaltskiego krzyżem i mieczem ujarzmił lud broniący rozpacznie miedz swoich i świętych gajów. Chrześcijaństwo i germanizacya zalały jednocześnie starożytną Brandenburgiję; ostatni jej władca słowiański Przybysław chrzest przyjął, a sam bezdzietny, ustanowił za spadkobiercę swego, możnego najeźdźnika wspomnianego Alberta, zwanego Niedźwiedziem. Jakoż po śmierci Przybysława w roku 1150 nastąpionej, objął Albert skwapliwie to dziedzictwo i wówczas dopiero kolonizacya niemiecka między Odrą i Elbą zyskała silną i trwałą podstawę. Opierali się jeszcze przez czas pewien wendowie; walkę zacięłą wiódł jeszcze legendowy ich wódz Jaczo, ale bohaterskie wysiłki na nic się zdały; wendowie legli

bądź z bronią w ręku, bądź chrzest przyjęli, a rychło szczątki zdziesiątkowanego plemienia straciły wszelkie narodowościowe cechy. Na zgłiszczach osad wendeńskich założony został Berlin, przyszła Prus, przyszła państwa niemieckiego stolica.

I oto nad Brandenburgiją, nad niedużym kraikiem rozciągającym szachownicą szczupłe ziemie swoje między Odrą a Elbą, rozpoczęły się rządy margrabiów (Markgrafów) Anhaltskiego domu. Potem rozdrabiane i znów skupiane ze sobą brandenburskie ziemie przeszły w posiadanie rodu Wittelsbachów, aż wreszcie, wskutek wojen, zatargów, waśni i układów między możnymi rodami niemieckich książąt, własnością stały się Luksemburgów. Luksemburgów ród poszedł wysoko. Cesarzem Niemiec obwołano Luksemburga i właśnie w tym czasie, kiedy król Jagiełło zadawał cios okrutny państwu krzyżackiemu pod Grunwaldem, biedził się cesarz Zygmunt nad utrzymaniem jakiego takiego ładu i porządku w pozostającej na Boskiej opiece Brandenburgii. Istotnie, jakoby opatrność czuwała nad przyszłością Prus. W chwili gdy zawisły zda się na włosku losy macierzy pruskiej nad Bałtykiem, położone zostały tuż opodal podwaliny drugiej, by się tak wyrazić, kolebki pruskiej, drugiej pradželnicy pruskiej, która z czasem miała upadające dziedzictwo krzyżackie podtrzymać, wzmocnić i do dalszego, jeszcze świetniejszego rozwoju poprowadzić. W chwili akurat, gdy mało brakło do zupełnego zgładzenia z widowni świata organizmu państwowego stworzonego przez zakon Teutoński — mała, marna, rozbicia blizka Brandenburgija otrzymała rząd silny oraz samodzielność, otwierające przed nią przyszłość kulturalną i polityczną.

Był przy boku cesarza Zygmunta, wierny adherent,

zaufany doradca, sługa oddany a zarazem druh dzielny i rozumny: Fryderyk VI z rodu Hohenzollernów, bургграф norymberski. Cesarz Zygmunt, pragnąc z jednej strony wywdzięczyc się Hohenzollernowi za służbę gorliwą i wierność nieskazitelną, a z drugiej strony zabiegając o dobro Brandenburgii, której stanu poprawą oświadczyć się nie mógł -- powierzył Fryderykowi Hohenzollernowi namiestnictwo, niemal nieograniczone, Brandenburgii owej. Stało się to w rok po bitwie Grunwaldzkiej, 1411 r. Nie poprzestał cesarz na konferowaniu ulubieńcowi swemu tego doniosłego urzędu. Pragnąc władzę jego w Brandenburgii bardziej jeszcze umocnić, postanowił samodzielny uczynić go w Brandenburgii panem i władcą. Hohenzollern jako margrabia Brandenburgski mógł w dodatku silnie ważyć w cesarskiem stronnictwie i większe jeszcze usługi oddać Luksemburgskiej ewentualnej dynastyi, niż na stanowisku nawet najzaufanego ministra i namiestnika. Tedy w 1415 r. darował cesarz Zygmunt Brandenburgiję Fryderykowi Hohenzollernowi i jego potomkom. Inni mówią: sprzedał. Dar to był, czy też była to sprzedaż? Różnica zdań urosła ztąd, że w nadawczym dokumencie cesarskim znalazł się istotnie niepowszedni kodycył. Oto: ród Luksemburgów mógł w każdej chwili Brandenburgiję od Hohenzollernów odkupić, wnosząc im 400 tysięcy guldenów! Nie dość na tem. W razie, jeżeliby Fryderyk VI Hohenzollern powołany został na tron cesarski, obowiązany był Brandenburgiję Luksemburgom zwrócić! Istotnie, dar, takimi otoczony zastrzeżeniami, niemal całkowicie traci charakter darowizny. Historycy niemieccy tłumaczą, iż zastrzeżenia te zgoła żadnego nie miały znaczenia, albowiem: raz, ród Luksemburgów był już wówczas na wygaśnięciu, a po-

wtóre Luksemburgowie tak wiecznie w kłopotach byli finansowych, iż marzyć z nich nie mógł żaden o wykupieniu Brandenburgii za tak znaczną sumę. Istotnie, faktycznego znaczenia cesarski kodocyl nigdy mieć nie miał. Hohenzollern nie został cesarzem. Luksemburgów ród wygasł i potomkowie Fryderyka VI (czy raczej Fryderyka I jako pierwszego margrabiego Brandenburgskiego), żądneho już demoklesowego miecza kodocyłowego nie mając nad sobą, legalnymi, bezsprzecznymi byli odtąd i są po dziś dzień władcami Brandenburgii. W roku 1417, w Kostancyi nastąpiło ostateczne i uroczyste konferowanie Fryderykowi nowej posiadłości, do której też nie zwlekając odjechał.

Silne jego i rozumne rządy rychło dźwignęły prowincję z upadku; nie do tego atoli stopnia, aby Brandenburgija skuteczną dać mogła pomoc uciskanemu srodze sąsiadowi swemu, zakonowi. Porwał się Fryderyk przeciw Jagielle, ale animusz swój musiał niebawem ukoić. Cesarz Zygmunt potrzebował przychyłności i przyjaźni polskiej i szarpnął silnie margrabiego za rękę, śmigając już podniesionym mieczem; od południa zaczął Brandenburgiję Ludwik Bawarski; arcybiskup magdeburski, na którego sojusz liczył Fryderyk, jął czynić potężnej Polsce najprzyjaźniejsze awanse. Musiał Hohenzollern poddać się okolicznościom, miecz w pochwę wpuścić, dać za wygranę pomaganiu zakonowi, a natomiast wejść pełnemi żaglami w jaknajlepszy z królem Jagiełłą stosunek. Takie było pierwsze zetknięcie się Brandenburgii z Polską. Rezultatem jego była podróż margrabiego do Krakowa, zawarcie tam (1421) sojuszu zaczepno-odpornego z Polską, oddanie syna, młodego Hohenzollerna Fryderyka, na dwór krakowski dla kształcenia

się i wychowania, oraz zaręczenia onego z córką Jagielly, Jadwigą, domniemaną wówczas spadkobierczynią polskiego tronu.

Niefortunnym okazał się ów polityczny manewr. Dogodził Hohenzollern cesarzowi, wchodząc w zażyłość z Polską, ale oto brat króla polskiego Witold umyślił nagle sięgnąć po koronę czeską, aby stanąć na czele husytów — przeciw cesarzowi Zygmunтови. Dalej traktat zawarty w Krakowie obowiązywał do dania Polsce posiłków zbrojnych — przeciw zakonowi. Wreszcie rachuby matrymonialne zawiodły. Sędziwemu królowi Jagielle powiła żona w 1424 r. syna, zwanego w następstwie Warneńczykiem i Hohenzollern zamiast być kiedyś królem polskim mógł jedynie być szwagrem króla polskiego, co koligacją jest niezaprzeczenie piękną, ale w tym wypadku niewystarczającą. Pierwsze przeto zetknięcie się margrabięgo Fryderyka z Polską i wielką polityką europejską, dało mu jedynie rozczarowania i zawody, stawiając go w sytuację niewygodną i drażliwą. Nie wywikłał się z niej ani on, ani syn jego. Następcy jego, margrabiowie Brandenburgscy Albert Achilles, Jan Cycero, Joachim Nestor, zajęci głównie sprawami, rozgrywającymi się na widowni cesarstwa, utrzymują tylko w dyplomatycznym wahaniu się stosunki z Polską, nie narażając na żadne, ani przeciw niej, ani z nią, hazardy młodego państwa, potrzebującego wewnętrznego silnego zorganizowania się, oraz ugruntowania się na samodzielnym stanowisku wśród rzeszy księstw i księstewek niemieckich. Zbyt silnie zależną jest wciąż Brandenburgija od korony czeskiej, a zbyt drugorzędną wobec znaczenia potężniejszych innych dzielnic niemieckich, aby mogła na

własną rękę szerszą jaką okazję polityczną rozwinąć, nie oglądając się na nikogo.

Powołanie na wielkiego mistrza Alberta Anspacha, bliskiego krewnego margrabiego brandenburskiego Joachima I (ojciec wielkiego mistrza był wujem (*Oheim*) margrabiego) podnosiło pośrednio znaczenie Brandenburgji, ale nastąpione w 1525 r. przyjęcie przez tegoż Alberta wasalstwa polskiego znowuż na niekorzyść Brandenburgji przesunęło stosunki politycznej przewagi na wschodzie. Dopiero Joachim II jako kurfirszt (*Kurfürst*) Brandenburgski, przyjąwszy w 1539 r. reformację Lutra (wbrew oporowi małżonki swej Jadwigi, córki króla polskiego Zygmunta I, polki i katoliczki), wzmocniwszy stanowisko kraju swego w Niemczech, rozpoczął na szerokie perspektywy dziejowe otwartą akcję polityczną, nawiązując z Polską nowy okres stosunków. Asumpt do akcji tej dało mu spokrewnienie się z panującym domem Jagiellonów.

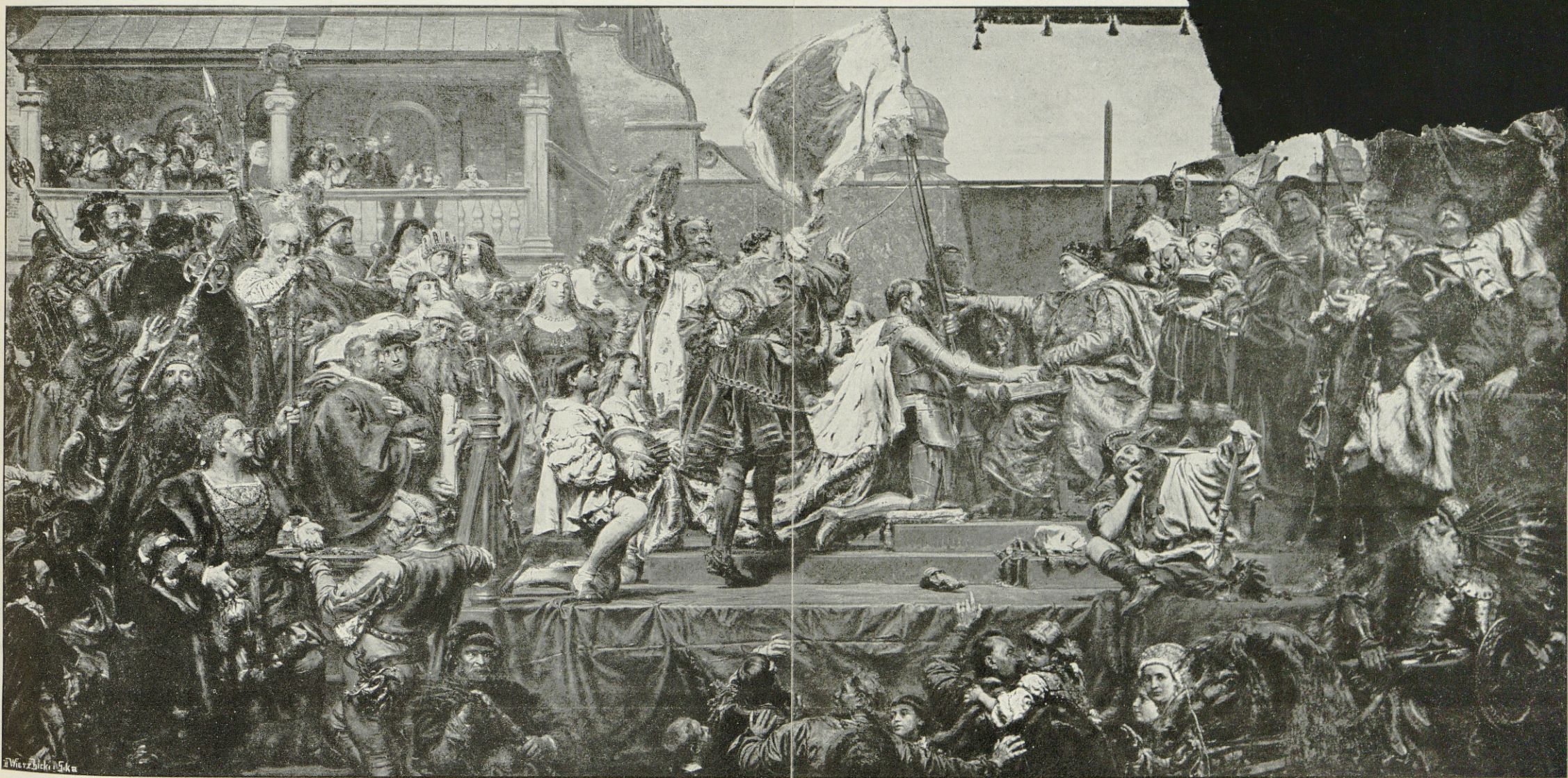
Byłe państwo krzyżackie, Prusy książęce, jak oaza niemiecka pod zwierzchniczym płaszczem królewskim polskim, zdawały się jedną tylko mieć przyszłość przed sobą: roztopienie się w państwie, z którem w lenniczą wstąpiły zależność. Przyszłość tę uwydatniało jeszcze jaskrawiej niedołęztwo jedyne go potomka linii męskiej Alberta Anspacha. Gdy przejdą w ręce Polski takie Prusy książęce — już po nich, już po placówce germańskiej, a granice Polski oprą się o łąny brandenburskie. Jedy ny dla dziedzictwa krzyżackiego ratunek: łączność jak najściślejsza z Brandenburgją, spokrewnioną w osobie panującego kurfirszta z panującą tam książęcą pruską linią Brandenburgskich Anspachów, spokrewnioną z dziedzictwem krzyżackiem więzami narodowości i kultury nie-

mieckiej. Jak atoli osiągnąć tę łączność? Drogą podboju? Sił nie starczy. Drogą dopomożenia Albertowi do zrzucenia zwierzchności lenniczej? I na to Brandenburgja porwać się nie jest w stanie. Pozostaje jedyne wyjście. Brandenburgja powinna dzielić losy i stanowisko Prus książęcych — do czasu. Niech do czasu obie te dzielnice, oba te organizmy państwowe pod zwierzchnictwem będą berłem Polski. Sromotność tej zależności wynagrodzi kiedyś wybiecie się wspólnymi siłami z pod tego zwierzchnictwa. Wspólne wasalstwo — oto jedyny w chwili obecnej sposób zlania ze sobą dwóch organizmów państwowych, oddzielnie słabych, ale w połączeniu, bodaj sromotnem, stanowiących poważny zaczątek przyszłej potęgi. Na teraz chodzi tylko o przyłączenie się do każdorocznego aktu hołdowniczego składanego przez księcia pruskiego wobec króla Polskiego. Potem: przyjdą starania o objęcie opieki nad niedołącznym synem Alberta. Dalej: zagarnięcie, z dopuszczenia Polski, spadkobierstwa po najprawdopodobniej bezdzietnym księciu pruskim. I wówczas zlanie się Brandenburgji i Prus — dokonaniem. Natenczas pomyśleć będzie można o zrzuceniu wstrętnego zwierzchnictwa Polski na przestrzeni pięknego już kawałka ziemi od Niemna do Elby! Tak rozumował kurfirszt Brandenburgski Joachim II, poglądając na wschód, ku dziedzictwu gnuśnego potomstwa Brandenburgskich Anspachów. Pod siecią atoli tych dyplomatycznych konjunktur, kryła się myśl zasadnicza: zagarnięcie Prus, przyłączenie ich w ten lub owy sposób do Brandenburgji.

Kurfirszt rozpoczął akcję od ofiarowania teściowi swojemu, Jagiellonowi, zwierzchnictwa nad Brandenburgją. Oto podczas dorocznego składania uroczystego hołdu

przez książąt pruskich, przedstawiciele stanów brandenburskich mieli mieć prawo, klękawszy jednocześnie z księciem pruskim przed tronem króla polskiego, ująć za chorągiew pruską, biorąc na siebie w ten sposób znamię współlennictwa i składając następnie w imieniu pana swego lenniczą przysięgę. Król Zygmunt prośbie tej odmówił, domniemanie przez wzgląd na przyjęcie przez Brandenburczyka reformy Lutra.

Kurfirszt ponowił propozycję swoją, gdy na tronie polskim zasiadł Zygmunt August, w sprawach religijnych tolerant. I tym razem atoli zabiegi spełzły na niczem. Kurfirszt pocieszał się rojeniami o tem, że syn jego z Jadwigi Jagiellonki urodzony, być może, kiedyś, weźmie koronę polską w spadku po bezdzietnym Zygmuncie Auguście... Syn ów tymczasem, wyczekując na ową świetną przyszłość, piął się w górę po szczeblach hierarchji kościelnej i arcybiskupa magdeburgskiego piastował dostojęństwo, ale nie sądzonem mu było ziścić nadzieje ojcowskie; umarł w 1566 r. Inna okoliczność natomiast poparła starania poselstw Brandenburskich, wciąż kołatających u dworu polskiego o wspólne z prusami lennictwo. Kurlandzki *herzog*, Gotthard Kettler przyjął był właśnie wasalstwo polskie i ciężkie zadanie ochrania Kurlandji od najazdów Szwecji i Moskwy przypadło w udziale Zygmunтови Augustowi; tedy związek z Brandenburgją wydał mu się korzystnym. Na sejmie w Piotrkowie 1562 r. postanowiono uczynić zadość domaganiom się kurfirszta, a gdy po śmierci księcia Alberta, szesnastoletni syn jego Albert Fryderyk przystępował do hołdu w Lublinie, dopuszczono do złożenia lenniczej przysięgi i przedstawiciele Brandenburgji. Wykonali ją brandenburgczycy trzymając dłonie na sztan-



Jan Matejko.

HOLD PRUSKI.

darze pruskim, w znak upragnionej łączności z pobratymczem księstwem. Łączność ta, otwierająca wspomniane widoki na przyszłość, była też osłoda obowiązków lenniczych, które Brandenburgja względem Polski brała na siebie. To też, z racji przystąpienia do współwasalstwa, odprawione we wrześniu 1569 r. w Berlinie festyny, wyrazem były przede wszystkim — radośnej nadziei na przyszłość. Słabe Prusy weszły w tory przewidującej i wytrwałej polityki potężniejszej Brandenburgji.

Zdobyty przywilej należało już teraz utrzymać. Należało już teraz baczyć pilnie, aby zdobyta współlenność, ciągłość miała nieprzerwaną bez względu na to, kto na polskim tronie zasiada: chodziło już teraz o odnawianie jej przez kolejnych królów polskich. To też, gdy Henryk Walezy z Francji jechał do Polski, kurfirszt brandenburski Jan Jerzy, każe go uroczyście w Halli spotykać; u granic Brandenburgji wita nowego króla polskiego francuzką przemową pierwszy kurfirszt minister, a we Frankfurcie nad Odrą pięć dni popasa król Henryk, podejmowany wspaniale przez — wasala swego. Osobiście i oficjalnie witać Henryka nie ważył się kurfirszt ze względu na stosunek swój do cesarza niemieckiego, ale w ścisłym *incognito* zjawił się wszelako we Frankfurcie, czołobitność składając i skarbiąc łaski przyszłego swego zwierzchnika. Wykosztował się atoli kurfirszt nadaremnie. Król Henryk tak krótko koronę polską piastował, iż czasu mu zabrakło dla wywdzięczenia się Brandenburgji za komplementa i owacje. Tedy kurfirszt, idąc w ślady ojca, forytować jął na tron polski syna swego Ernesta. Kontrkandydat znalazł się w osobie samego cesarza niemieckiego Maksymiljana; temu już z drogi ustąpić kurfirszt musiał, a zaś niebawem obu kandydatów

prześcignął Stefan Batory, obrany królem polskim. I znowu kurfirszt przechowując tradycję ojcowską, w najlepszych z nowym królem stosunkach. Pomaga mu Gdańsk ujarzmić, skarb polski znacznymi pożyczkami zasila. A w zamian w zamian domaga się już nietylko współwasalstwa z Prusami, ale i naznaczenia dla niedołęznego księcia Pruskiego rządcy i mentora w osobie krewnego zarówno Anspachów jak Hohenzollernów, herzoga Jerzego Fryderyka Anspacha. Pomimo oporu magnatów, król Stefan uczynił temu życzeniu zadość, i w lutym 1578 r. w Warszawie lenniczą przysięgę znów wspólnie i jednocześnie wykonali książę pruski i przedstawiciele Brandenburgji, a „gubernatorem“ Prus zamianowany został Niemiec Anspach.

Gdy tak rzeczy stanęły, gdy po śmierci Batorego, mądry kurfirszt najślabszego nie dał poparcia kandydatowi na tron polski, arcyksięciu Rakuskiemu, a Zygmunt III, wywdzięczając się za to, pozwolił mu w 1589 r. odnowić lenniczą przysięgą — postanowił kurfirszt uczynić dalszy krok w dziedzinie spraw pruskich. Gubernatorstwo Anspacha w Prusach nie wystarczało. Aby wzmocnić więzy Brandenburgji i Prus, należało teraz starać się o osobistą samego kurfirszta brandenburskiego kuratelę nad niedołężnym Albertem Fryderykiem. A potem . . . potem dałoby się może wykołatać u Polski następstwo Hohenzollernów na tron książęcy pruski, pozostały bez potomka męskiego rodu Anspachów.

Przedewszystkiem, kładąc kamień węgielny tych planów, rozpoczął kurfirszt Jan Jerzy od zadziernięcia ścisłych i bliskich związków rodzinnych między własną dynastją, a wygasającym rodem Anspachów. Wnuka

swego ożenił z Anną, córką zidjociałego księcia pruskiego. Syn kurfirszt, który po śmierci jego w 1597 r. objął rządy Brandenburgji, jako kurfirszt Joachim Fryderyk poszedł dalej jeszcze w tym kierunku. Sam, mając 57 lat, pojął za żonę drugą dwudziestoletnią córkę księcia pruskiego. W ten sposób w 1601 roku sam kurfirszt panujący brandenburski i następca tronu, ożenieni byli z jedynymi dwoma córkami bezdzietnego w linii męskiej, dogasającego w umyślowem zamroczeniu księcia Alberta Fryderyka. Któżby mógł przeczyć, że to wskazani, naturalni dlań opiekunowie! W tym też duchu wniósł kurfirszt Joachim Fryderyk kwestję przed forum obrad sejmowych warszawskich. Zwłaszcza gdy kurfirszt wystąpił z propozycją nadania mu tytułu „księcia na Prusach“ (*dux in Prussia*) oraz przyznania rodu Hohenzollernów następstwa po wygaśnięciu w księstwie rodu Anspachów, szlachta gorąco i stanowczo zaprotestowała. Ale król Zygmunt III z innego patrzył punktu widzenia na sprawę całą. Już był rozpoczął nie-szczęśny zatarg o prawa swoje do korony szwedzkiej i potrzebował sojuszu i pomocy, silnej już bądź co bądź Brandenburgji. Sejm jednogłośnie niemal domagał się zupełnego anektowania do Polski księstwa pruskiego po śmierci ostatniego Anspacha. Zygmunt III przeciwnie, pragnął oddać Prusy pod nieograniczoną niemal opiekę Brandenburgji w zamian za obiecaną pomoc zbrojną i pieniężną. Kurfirszt bowiem, ośmielony przez skład okoliczności, dających mu piękne w rękę atuty, postawił był śmiało i otwarcie warunki swoje; za przyznaną mu „opiekę“ nad Albertem Fryderykiem, za potwierdzenie dla Hohenzollernów następstwa tronu książęcego w Prusach, za tytuł dla niego i potomków *dux in Prussia*—

pomoc Polsce przeciw Szwedom i 400,000 guldenów do polskiego skarbu.

Nie chciała tego fatalnego układu szlachta polska, opierała się zamysłom brandenburgskim szlachta pruska, mieszczaństwo pruskie. Król Zygmunt Waza uparł się przy popieraniu polityki Hohenzollernów. Bardziej mu chodziło o prawa do korony szwedzkiej, niż o dobro Polski. Szwedzkim interesom swoim miał niebawem poświęcić krew i mienie dwóch pokoleń narodu polskiego, poświęcić miał przyszłość wspaniałego państwa Batorego; cóż wobec tego znaczyło poświęcenie jakiejś tam nadgranicznej prowincji!

W trakcie układów, pasowań się sejmu i króla, w trakcie dojrzewania planów polityki brandenburgskiej umarł kurfirszt Joachim Fryderyk, a syn jego Jan Zygmunt do tego stopnia zajęty był popieraniem planów ojcowskich, iż na wieść o śmierci ojca i opróżnieniu brandenburgskiego tronu, nawet z Królewca nie ruszył się. Tam, nie w Berlinie, było dlań główne pole do działania, tam, nie nad Szpreją ważyły się właśnie przyszłe losy przyszłego państwa Hohenzollernów. Kurfirszt Jan Zygmunt kuł w Królewcu żelazo rozpalone przez mądrość polityczną ojca i zaślepienie graniczące ze zdradą stanu króla Zygmunta. Im silniej stany pruskie i szlachta polska parły króla do przyłączenia absolutnego Prus do Polski, tem silniej opierał się król, patrząc w oczy kurfirsztowi. Porozumiewali się.

Wydanie Prus książęcych Hohenzollernom brandenburgskim dokonaniem zostało między rokiem 1605 a 1611. U kresu tymczasowego etapu zaborczej polityki swojej stanęła Brandenburgja ostatecznie w r. 1618, gdy zgasło na książęcym tronie pruskim tlejące marne życie

ostatniego Anspacha. W roku tym, 1618, po dokonaniem przez króla Zygmunta przeobrażeniu, stosunki polsko-pruskie układ miały następujący: Brandenburgja Hohenzollernów, tworząca państwo silnie zorganizowane przez zagarnięcie nadreńskich księstw Jülich—Cleve, wzrosła do 1472 mil kwadratowych obszaru, faktycznie panuje nad byłym państwem krzyżackim, rozciągając władzę swoją aż bezpośrednio do granic Polski. Kurfirszt brandenburski zajął stanowisko dawnych wielkich mistrzów i książąt pruskich; ma w Królewcu rezydencję swoją jako dziedziczny *dux in Prussia* i w tym charakterze wasal Polski, ale już potężny, iż o dobrą wolę jego i przyjazny z nim stosunek zabiegać musi Polska bardzo pilnie. Kurfirszt brandenburski rządzi od Niemna do Elby, coraz ma większe znaczenie wśród rzeszy książąt niemieckich, a jeśli w charakterze księcia pruskiego wasalstwo polskie znosi, to jedynie dla tego, że daje mu ono wstęp do Prus, że mu ono w wielu sprawach politycznej natury dogadza, że moralnie tylko mu ciąży, że jest wreszcie nieuniknionym stopniem do coraz już bliższego celu, do zrzucenia z siebie połączonej brandenbursko-pruskiemi siłami i środkami tytularnego już zwierzchnictwa Polski, do stworzenia tuż bezpośrednio przed wielką, ale rozprzegającą się Polską, nowego, mocnego państwa, o którym marzyli tylko kolejno Herman von Salza i Hohenzollern Fryderyk I.

IV.

Nowa postać u granic Polski.—Wielki kurfirszt i jego polityka.—Potop szwedzki zalewa Polskę.—Wzajemny do siebie stosunek Jana Kazimierza, Wielkiego kurfirsza i Karola Gustawa —Brandenburgski polów ryb w mętnej wodzie.—Trzydniowa bitwa pod Warszawą.—Kurfirszt wasalem Szwecji.—Nowa odmiana na szachownicy politycznej. — Cel Hohenzollernów dopięty, otrzymują z rąk Jana Kazimierza niezależne, dziedziczne zwierzchnictwo nad Prusami.—Pokój w Oliwie.

Polska po raz trzeci zmieniła sąsiada. U zachodnich jej granic, wielkiego Mistrza krzyżackiego Hermana von Salza złuzował Albert książę pruski, a księcia pruskiego złuzował kurfirszt Brandenburgski, wyposażony przez króla Zygmunta wcale nie pustym tytułem *dux in Prussia*. Był to sąsiad układniejszy niż krzyżak z XII wieku, ale imponujący nawet państwu, któremu co tylko jeszcze przewodził Batory. Nie postawa, ale postać tego sąsiada nie bez racji zwracała na siebie uwagę, trwożną uwagę Polski. Stało się; przypuszczono go aż pod same granice Rzeczypospolitej, sownie wynagrodzono go z góry za... obietnki, dano mu rozwielnąć się na taką skalę. Ale teraz: bacność! może nawet da się coś nie coś z udzielonych koncesyj odtargować.

Jęto wasalowi, w zamian za odnowienie lennictwa, stawiać coraz to uciążliwsze wymagania. Niech pomaga przeciwko Turcji, niech przeleje do skarbu Rzeczypospolitej na „wspólne“ cele 30 tysięcy guldenów, niech pobuduje jeszcze tyle a tyle kościołów katolickich w kraju swoim, niech dopuści urzędników pruskich do przysięgi na wierność królowi polskiemu. Kurfirszt Jerzy Wilhelm, syn zmarłego w r. 1619 kurfirsza Jana Zygmunta — tylko zwrócił oczy ku Szwecji gotującej się do wojny z Polską... Król Zygmunt zrozumiał ostrzeżenie i we wrześniu 1621 r., hołd lenniczy, z potwierdze-

niem wszystkich przywiązanych doń przywilejów, ponowiony został w Warszawie. W samą porę związano ręce kurfirsztowi. Zawierucha trzydziestoletniej wojny zwała się już i na Prusy. Karol Gustaw szwedzki, szukający roli do odegrania w Europie, wylądował pod Piławą, zajął ją i jak przez kraj własny pomaszerował dalej przez dzielnice książeńce.

Kurfirszt, wierny obowiązkom względem zwierzchniczej Polski, wszystkie swe siły rzucił przeciw Szwedom. Do starcia nie przyszło. Wojska brandenburskie, zetknąwszy się z jednowiercami swymi, odmówiły wodzom posłuszeństwa; jęły bratać się z Szwedami. Karol Gustaw podyktował ciężkie warunki; przedewszystkiem, ścisłą wobec zamiarów jego względem Polski neutralność. Rzekł i poszedł—a Europa rozkołysała się jak morze burzliwe, bryzgając krwawemi pianami na Prusy bezzaradnego, niedorośłego do wysokości sytuacji Hohenzollerna. Wśród tego rozpasania się żywiołów wszelkich, śmierć przecięła skolatany żywot kurfirszta. Stawić czoło zawierusze podniósł się z odziedziczonego tronu brandenburgsko-pruskiego mąż, którego umysł polityczny i zdolności wojenne miały właśnie zajaśnieć wśród najtrudniejszych okoliczności. W r. 1641 rządził już Brandenburgią i Prusami kurfirszt Fryderyk Wilhelm, słusznie zwany Wielkim.

Kaptować go! kaptować jego benewolencyę za bądź jaką cenę—rozległo się na obszarze całej Polski. Niech w jakim chce charakterze rządzi Prusami, byle zasłonił od europejskiej burzy, zwłaszcza od szwedzkiej nawałnicy! Król Władysław IV starał się choćby godność utrzymać państwową i narodową. Ociągał się z odnowieniem lennictwa, stawiał warunki: mianowania przez Polskę

komendanta dla Piławy, wystawienie kościoła katolickiego w każdym okręgu pruskim, wniesienie do skarbu 60 tysięcy złotych polskich. Ale czas naglił, kurfirszt tylko żadaną sumę wypłacił, natomiast na swataną mu siostrę króla nawet spojrzeć nie chciał. Przybył jednak do Warszawy i inwestyturę otrzymał. Tego mu tylko było potrzeba, aby z całą swobodą rozpocząć ekonomiczną i militarną reorganizację Prus.

Wielki Kurfirszt w lat dwadzieścia kilka, jako mąż stanu i jako wódz naczelny, dokonał w Brandenburgii i w Prusach więcej, niż razem wzięci, poprzednicy jego. Stworzył przede wszystkim, najpotrzebniejszą wówczas każdemu wogóle państwu—siłę militarną. Dopiero stworzywszy ją i na niej wsparty, wystąpił na widownię szerokiej polityki. Pole dla niej otworzył mu znowu król szwedzki, rozpoczynając w r. 1655 pamiętną w dziejach Polski wojnę.

Kurfirszt stał na rozdrożu. Prusy—jak przyznają sami historycy niemieccy—były dla jego państwa kamieniem węgielnym, a zarazem podstawą jego stanowiska wśród panujących. Rządzenie Prusami umożliwiło mu dokonanie odrodzenia ekonomicznego, społecznego i militarnego Brandenburgii. Był to klejnot jego korony, nieoszacowany nabytek, posiadłość nieodzowna. W jaki sposób utrzymać się przy władzy nad Prusami? w jaki sposób ugruntować tę władzę, uczynić ją bardziej jeszcze niezależną—wśród tych ciężkich, niepewnych, burzliwych okoliczności? Jedna droga: wiernym pozostać dotychczasowym z Polską stosunkom i Rzeczpospolitą, ową, słabnącą, rozprzężoną, zależną od wybryków sejmu i zachcianek królewskich, rzeczpospolitą jawnie usposobioną nieprzyjaźnie dla wszystkiego, co niemieckie i innowier-

cze, ochraniać przeciw monarchii, która uchodziła zawsze i pragnęła uchodzić za opiekunkę i szermierkę reformacyi. Druga droga: zachować ścisłą neutralność i czekać. Ale czy nie było to narażeniem się na rozmiążdzenie między obiema wojującemi stronami? Po nad to, lennicza zależność od Polski takiego już potentata, jak kurfirszt brandenburski, upokarzającą była dla Fryderyka Wilhelma. Więc była jeszcze trzecia droga: skorzystać z chwili, wyłamać się z pod wasalstwa polskiego i wynieść Prusy na stanowisko samodzielnego księstwa.

Hohenzollern obrał tę ostatnią, ale obyczajem swoim, z przyrodzenia nie decydujący się szybko, jął stąpać po niej do wytkniętego celu powoli, oględnie, wążąc wszelkie szanse, nie paląc najmniejszego mostu za sobą, pozwalając obu stronom konkurować o brandenburgskie silne ramię. Przy boku zaś kurfirsztą stał tradycyjny w rodzie Hohenzollernów doradca, tym razem przebiegły i gburowato cyniczny Waldeck. „Który z nich—mówił—z panów królów odrzuci dające się przyjąć warunki (*raisonable Bedingungen*), przeciwko temu należy się zwrócić. Rzeczą jest wprost nie do zniesienia, aby władca i pan ziem tyłu, wasalem był króla, utrzymującego się mozolnie przy koronie, skarbiąc i okupując fawory senatorów, a który tak dobrze jak żadnego znaczenia nie posiada Wasza Kurfirsztowska Mość (*Eu. Kurfürstliche Durchlaucht*), możesz być w Prusach pierwszym, podczas gdy dziś jesteś drugim z rządu.“ I jeszcze na inną ewentualność wskazywał daleko patrzący Waldeck. Na możliwy—podział Polski... Był to pierwszy przebłysk idei, którą sformułuje i na widownię polityki pruskiej wniesie w sto kilkanaście lat potem Fryderyk II.

Ale inni ministrowie nie dzielili śmiałych i radykalnych planów Waldecka. Wydawało się im rzeczą bezpieczniejszą i praktyczniejszą trzymać się Polski, pod jej skrzydłami dalej wzrastać i rozwijać się, czekając spokojnie na ukształtowanie się stosunków, nie zmuszających do tak hazardownych imprez. Przekonania te dzielił w głębi duszy kurfirszt sam i — co dziś już jest rzeczą dowiedzioną — czuł po nad to rzeczywistą ku Polsce sympatyę. Wahał się.

Tymczasem z szybkością nieprzewidywaną, król szwedzki opanował całą niemal Polskę. Król Jan Kazimierz uszedł na Szląsk, z kąd wzywał kurfirsztę na pomoc, do rzucenia się na tyły szwedów, obiecując w zamian — złote góry. Ale kurfirszt już nie uważał za stosowne liczyć się z królem opanowanego przez szwedów państwa. Nie baczył nawet na wezwania polskiej szlachty w Prusach osiadłej, nie przywiązywał znaczenia do ofiarowywanego mu „protektoratu“ nad Polską, otwartą na oścież dla każdego, ktoby w stolicy jej pragnął rezydencję mieć swoją. Chwila stanowczej decyzji zbliżała się — a kurfirszt wahał się jeszcze. Nie wierzył w trwałe sukcesy szwedów, nadczekiwał wieści. Chwilami zrywał się biedz na pomoc, nie Janowi Kazimierzowi, ale Polsce, Polsce, która mogła przecie jeszcze choć z innym królem na czele, choć w innej organizacji politycznej wypłynąć z tej topieli... Urok Polski nawet powalonej przemógł. Kurfirszt porwał się „krwią i mieniem wybawić ją.“ Porwał się i oparzył srodze Król szwedzki na pierwsze zbrojne drgnięcie kurfirsztę odpowiedział zajęciem Prus i pochodem na Królewiec. Poczul kurfirszt żelazną rękę szweda i ugiął się. Wdzięcznym był za zawiązanie z nim rokowań, które doprowadziły do trak-

tatu zawartego w początkach stycznia 1657 r. w Królewcu. Król szwedzki nie pragnął bynajmniej unicestwić Hohenzollerna—wolał skaptować go i przywiązać do swego rydwanu. Wyjął z zanadru zamiast mizerykordyi—pełne uroku mamidło: niezależną, zwierzchniczą władzę nad Prusami. Co ofiarowywał kurfirsztowi bezsilny Jan Kazimierz to dawał Hohenzollernowi potężny król szwedzki. Na początek atoli miał tylko kurfirszt zostać pruskim wasalem Szwecyi; reszta miała się znaleźć potem, zależnie od tego, czy kurfirszt dotrzyma obietnicy zostawienia Polski jej losowi.

Wasalem szwedzkim był Hohenzollern nie długo. Wojna polsko szwedzka wzięła niespodziewany obrót. Kraj podźwignął się z upadku, król ukazał się we Lwowie, Karol Gustaw rzucił się tam, ale odparty cofać się musiał ku Warszawie. Jeszcze nie zdążył kurfirszt wykonać lenniczej przysięgi królowi szwedzkiemu, a już ten nie rozdawać ziemie polskie, ale własnej skóry bronić już mógł tylko. Kurfirszt znalazł się w sytuacji nie do zazdrości. Królewiecki traktat w niwecz się obrócił, Polskę śmiertelnie obrażono, a od szwedów nie było czego się spodziewać. W krytycznej tej dla Karola Gustawa i Fryderyka Wilhelma chwili pomysłowość szwedzka znalazła zakłęcie na utrzymanie w sojuszu nieodzownego sprzymierzeńca. Karol Gustaw nie zawahał się błysnąć mu przed oczyma — koroną polską! Tak, jeśli Bóg orężowi szwedzko-brandenburskiemu znów poszczęści, pierwszym plonem kampanii będzie wprowadzenie na tron polski Hohenzollerna. Prusy i pomorze odpadną do Szwecyi, ale cóż znaczny para prowincyj wobec zyskanego państwa, co się zowie! Kurfirszt mądry i dzielny; przeprowadzi

w sejmie dziedzicność tronu... sekularyzacya dóbr duchowieństwa polskiego, wzmoże skarb wspaniale. . a czyż trudniej utrzymać pod berłem swoim państwo, niż jakąś tam Brandenburgiję!... I aby już zaraz, w porękę przyrzeczeń szwedzkich, mógł kurfirszt ziemię polską poczuć pod stopą, podpisana została w Malborgu, 25 czerwca 1656 r. umowa, mocą której: król szwedzki oddawał w niepodzielne dziedziczne władanie kurfirsztowi województwa poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie, Prusy zostawały lenną szwedzką prowincją, a kurfirszt w zamian obowiązywał się przez rok cały walczyć wspólnie z armią Karola Gustawa, wzmacniając jej szeregi wszystkiem wojskiem swoim.

Przed olśnionym kurfirsztem otwarła się niespodziana czwarta droga: prowadząca przez Poznań, Kalisz, Sieradz i Łęczycę na stopnie tronu polskiego! Karol Gustaw wygrał sprawę; już go teraz kurfirszt nie odstąpi. Nie liczył się tylko z niezdecydowanym charakterem Hohenzollerna, który powstrzymać się nie mógł od komunikowania się z królem polskim, doradzając mu — zawarcie co rychlej pokoju ze Szwecją. Ale Jan Kazimierz nawet posłów „wiarołomnego wasala“ przyjąć nie chciał, grożąc, iż nawet jeśli go na klęczkach przeproszać będzie, łaski mu swojej nie wróci. Warszawę już zdobyły napowrót wojska polskie; Czarnecki tępił szwedów gdzie się dało; Jasnogórska Patronka Korony Polskiej czuwała nad dźwigającym się z upadku krajem. Nie wygnaniec już przeto szląski przemawiał do kurfirszta, ale król, zwierzchnik jego. Kurfirszt zamilkł, i wojska brandenburskie, ramię przy ramieniu z wyćwiczonymi jak one regimentami szwedzkimi, przekroczyły 15 lipca 1656 roku granicę

polską. Najezdnicza potęga waliła się raz jeszcze zdobywać Warszawę.

Następujący opis stoczonej pod jej murami trzydniowej bitwy, rozwija niemiecki historyk: *)

„Chwila była krytyczną. Wprawdzie, po utraceniu Warszawy, cofnął się był brat króla szwedzkiego pfaligraf Adolf Jan z resztkami armii mil kilka na północ, pod Nowodwór, u ujścia Bugu do Wisły i obozem tam silnym stanął, ale wojska litewskie znajdowały się już pod Pragą na prawej stronie Wisły, a wojska koronne na lewym jej brzegu tuż pod Warszawą, przewyższając razem pięciokrotnie siły szwedzkie. Nawet po przybyciu króla Karola Gustawa do obozu, siły szwedzkie nie przenosiły 12 tysięcy. Plan króla, polegający na zniesieniu wojska litewskiego przed połączeniem się onego z koronnem, zniweczyło wezbranie Bugu. Przybycie tedy kurfirszta do obozu (27 lipca) było mu bardzo na rękę. Natychmiast, zaraz nazajutrz postanowiono uderzyć na nieprzyjaciela bez względu na hazardowność tego kroku. Wojska bowiem polskie połączyły się były ze sobą, oszańcowwały, a wzmocniło je 20 tysięcy tatarów, użyczonych przez krymskiego chana. Siły zbrojne polskie wynosiły 70 do 80 tysięcy wojsk przeważnie nieregularnych; jedyną piechotę stanowiły 4 tysiące Niemców na żołdzie polskim zostających. Natomiast sprzymierzeni król i kurfirszt mieli pod sztandarami swy-

*) H. Prutz „*Preussische Geschichte*“ Stuttgart 1900 II str. 24—29. Opis, jak wogóle całe dzieło Prutza z tego mianowicie względu na uwagę zasługuje, iż autor czerpie obficie z prac naczelnych historyków Prus: Treitschke'go, Droysena, Stengla etc. uwzględniając zarazem najnowsze badania. Czwarty i ostatni tom „Historii“ Prutza ma wyjść dopiero za rok.

mi zaledwie 18 tysięcy (9 tysięcy szwedów i 8,500 brandenburgczyków) gdyż część wojska pozostać musiało załogą w nowodworskim obozie. Ale żołnierz to był tęgi; ze strony szwedzkiej czoło wojsk Karola Gustawa, brandenburgcy zaś doskonale wyćwiczeni, karni, dobrze uzbrojeni, pokrzepieni na duchu koleżeństwem z najpierwszą armią świata, dumni, że pod komendą znaleźli się najznakomitszego wodza, jakiego wojna prowadzona właśnie na widowni całej Europy, wydała. Przewagę też mieli sprzymierzeni—piechoty; w wojsku ich było 11 tysięcy jazdy a 6400 piechoty. Kurfirszt nie miał jeszcze za sobą żadnej przeszłości militarnej, ale porękę dawały zwycięstwa Karola Gustawa, sława, pewność siebie i ochoczość do wielkich czynów.

Dnia 28 lipca sprzymierzeni, przekroczywszy Bug, pusunęli się ku Warszawie. Środkiem dowodził feldzeugmeister hrabia Sparr, mając pod sobą piechotę i 30 dział brandenburgskich, na czele prawego skrzydła stał król z całą niemal jazdą i 23 armatami, lewe skrzydło prowadził kurfirszt, mając przy boku swoim do rady szwedzkiego feldmarszałka Wrangla, dowodząc całą jazdą brandenburgską i częścią własnej infanteryi. Polacy, oszańcowani w miejscowości błotnistej nad Skurczą, między Wisłą i lasem Białotęckim a niedużemi wzgórzami, jakby w rodzaju wąwozu, przywitali ukazującą się szwedzką awangardę salwami armatniami i wypuścili na nią garść jazdy. Król nadbiegł i zmusił kawalerję polską do cofnięcia się. Wszelakoż sytuacja sprzymierzonych nie była wygodną. Zatrzymano się o parę tysięcy kroków od szzańców polskich i złożono radę wojenną. Z oddali słychać było głuchy łoskot przeprawiającego się po pływającym moście na Pragę wojska ko-

ronnego; nieinaczej, jutro już będzie się miało przed sobą wszystkie siły nieprzyjacielskie. Rzeczą było zbyt hazardowną zdobywać szańce polskie. ile że las przylegający do nich z lewej strony pozwalał na uderzenie z flanku i z tyłu w wojska sprzymierzone, na ciasnym stłoczonym terenie. Byli nawet tacy, którzy odwrót doradzali. Ale cofnąć się, znaczyło narazić na szwank najważniejsze polityczne interesy; zwłaszcza dla kurfirsztaby mógłby ów krok mieć rezultaty fatalne; zaś Karol Gustaw nie był człowiekiem pochopnym do cofania się nawet przed nieprzewyciężoną zaporą. Tedy na radzie wojennej postanowiono bądź co bądź iść naprzód i szturmować na szańców przypuścić nazajutrz rano.

Postanowienie uległo zmianie wskutek rekonesansu, dokonanego przez kurfirsztaby. Okazało się, iż oboje, którego obawiano się ze strony polskiej, mogły dokonać same wojska sprzymierzone. Podczas gdy król atakował front wojsk polskich, przemykał się kurfirsztaby lasami Białotęki, obchodząc szańce polskie. Gdy znalazł się na prawym flanku walczących, zajął stanowisko na odkrytym wzgórzu i ustawił tam baterię. O południu manewr był dokonany. Ale rezultat nie odpowiadał oczekiwaniom. Ogień szańców polskich przyżył niemiłosiernie walczącego na froncie króla szwedzkiego a ogromne masy jazdy polskiej, wzmocnione chmarą tatarów, kruszyły srodze brandenburczyków, zaledwie mogących utrzymać się na zajętej pozycji. Wówczas to Król Gustaw powziął plan genialny, ale i szalony. Umyślił zmienić, nie zaprzestając walki, pod okiem nieprzyjaciela cały swój szereg bojowy. Chodziło o przesunięcie całej sprzymierzonych linii bojowej, aby znalazła się nie przed frontem szańców polskich, ale na ich prawym skrzydle.

Manewr mógł być wykonany jedynie pod warunkiem, że podczas gdy król przesuwać będzie wojska swoje, kurfirszt na pozycji swojej — wytrzyma, to jest wytrzyma cały napór sił polskich, które oczywiście zwrócą się natychmiast na niego. Kurfirszt wytrzymał; król szwedzki mógł wykonać przemieszczenie linii bojowej; waleczność młodej armii brandenburskiej umożliwiła dokonanie w trakcie bitwy, manewru, który losy walki rozstrzygnął.

O czwartej po południu front bojowy sprzymierzonych rozciągał się już nie z zachodu na wschód ale z północy na południe, obrócony ku Warszawie. Rzuciła się polska huzaryja, przełamała pierwsze szeregi szwedzkie, ale druga linia odparła ją, a piechota zmusiła do cofnięcia się. Nie lepiej powiodło się polskim źle wyćwiczonym regimentom wobec brandenburszczyków, oraz tatarom, których sam król szwedzki, narażając się jak prosty żołnierz, precz odgonił. Po raz drugi zapadła noc. Walka nie była rozstrzygniętą. Nazajutrz o czwartej bój zawrzał na nowo. Polacy dźwignęli szereg silnych szańców na wzgórzach przed lasem, zasłaniającym Pragę; sam las zarębali i rowami pocięli. Las ów należało przedewszystkiem zdobyć. To też o brzasku dnia 30 lipca artyleryja jęła las ów ostrzeliwać przez dobrą godzinę a w ślad za tem rzuciła się nań brandenburska piechota. Polacy nie wyzyskali obronności swej pozycji; spodziewanego oporu nie stawili. O ósmej szturmujący opanowali las a stojące za nim regimenty polskie jęły cofać się bez walki. A że kurfirszt tymczasem zajął był wzgórze na północ od lasu, zwycięstwo sprzymierzonych było zapewnione. W pełnej rozsypce jęło spuszczać się



*Principum Corona, Germanica Gloria
Iustitiae clypeus, militiae Dominus,
Patriae Salus, Hostium metus,
Fuit dum vixit, Marchiae deliciae*

Frydryk Wilhelm, wielki Kurfirsz.

wojsko polskie ze wzgórz ku rzece, ku mostowi na Wiśle, aby co rychlej dostać się do Warszawy.

Piechotę, osłaniającą przeprowiające się wojska, naparł silnie Sparr, zamierzając w pień ją wyciąć. Piechota widząc, iż odcięta zostanie i wyginie doszczętnie, miała złożyć broń, gdy nadbiegał pfalzgraf Adolf Jan i—powstrzymał całą akcję Sparra, aby rzekomo nie doprowadzać Polaków „do desperacji“, w gruncie zaś rzeczy, aby brandenburczycy, którymi Sparr dowodził, nie mogli pochlebić się, iż wzięli do niewoli najlepszych polskich żołnierzy. Tedy piechota polska uszła przez most ku Warszawie, paląc most za sobą. Wojska polskie zostały zwyciężone, ale nie zniesione i po rozsypce skupiły się znów niebawem, dzięki poważniejszej liczbie kawalerji. Sprzymierzeni odprawili uroczysty wjazd do Warszawy naza jutrz, 31 lipca.

„Pod Warszawą — zamyka Prutz swój opis—zwycięstwo odniosła narodowość germańska nad słowiańską, zwyciężyli Niemcy Polaków. Tak, Niemcy, albowiem do germańskiego szczepu należą i Szwedzi; Niemcem był król szwedzki; niemieckich książąt potomkowie walczyli pod jego sztandarem; rdzeń wojska jego stanowili niemieccy żołdacy. Pod Warszawą pomszczony został Grunwald. Za Tannenberg — trzydniowa bitwa pod Warszawą i zajęcie stolicy polskiej. Rozrastaniu się Polski kosztem Niemiec kres położono, wschód niemiecki zabezpieczony został od polskiej kolonizacji, a Niemcy odzyskały przynależny (!) wpływ na kształtowanie się rzeczy i spraw w dzielnicach nadbałtyckich.“

Niezawodnie, wygrana za sprawą wojsk Kurfirsza, bitwa pod Warszawą miała doniosłe historyczne znaczenie, ale tylko jako epizod wojny szwedzko-polskiej

1656 r., która do gruntu wstrząsnęła posadami Rzeczypospolitej. Samo zdobycie powtórne Warszawy—przyznają to otwarci historycy niemieccy— nie miało bezpośredniej doniosłości i nie wydało oczekiwanych rezultatów. Nietylko raz jeszcze potrafiła Polska opór stawić Szwedom, ale już w listopadzie tegoż roku rzucała znów u siebie, a król polski witany owacyjnie wjeżdżał do Gdańska. Karol Gustaw, sam w opałach, mało mógł interesom brandenburgskim dopomóc. Na oziębłość tę, gorzko skarżył się Kurfirszt, zaklinając się, we właściwym ówczesnych nadszprejskich wersalczyków żargonie, że „nigdy już więcej nie będzie wspomagać go z taką gorliwością“ (*mit solcher Alakrität assistieren*). Ale trzymał się wciąż jeszcze Szweda. Jan Kazimierz zapowiedział, że za nic w świecie nie dopuści niepodległości Prus, a Karol Gustaw w końcu listopada w Lebiau, z całą pewnością siebie potwierdził zwierzchnictwo niezależne kurfirszt nad Prusami, dodał mu nawet Warmję! Kurfirszt przyjął z wdzięcznością nową—obietkę. Zgodził się nawet odstąpić od zamiaru rozdzielenia Polski i od kandydatury na jej tron. A czyniąc to, uśmiechał się półgębkiem w stronę Warszawy, uważając owo wyrzeczenie się za uprzejmą względem Polski koncesję, która... kto wie, przydać się może. Kurfirszt przez życie swoje całe uważał zawsze, iż dwie sroki więcej znaczą niż jedna sroka i z zasady i upodobania trzymał za ogon—obie.

Jedna z nich, szwedzka, wydawała mu się atoli coraz to mniej godną zabiegów i bratania się. Króla szwedzkiego gwiazda gasła. Cesarz zawarł przymierze z Polską, jawnie przeciw Szwecyi skierowane. Pchnął też kurfirszt posła do Warszawy, badać grunt tamtejszy. Tym-

czasem Szwedom obiecanych posiłków nie dawał, a wieści z Warszawy czekał.

Zamiast upragnionych a dobrych wieści, ukazały się wcale nie upragnione i bardzo nieprzyjaźnie usposobione wojska polskie w granicach Prus. Król Jan Kazimierz, opuściwszy Gdańsk, ciągnął, buszując po drodze, przez Prusy do Wielkopolski, tłuc osłabionego Szweda. Ba, nie była wcale wykluczoną możliwością wkroczenia wojsk polskich do Brandenburgji, jako w kraj nieprzyjacielski, z królem Gustawem sprzymierzony. Z Berlina przewieziono następcę tronu, drogocенności wszelkie, skarb i archiwum do Spandau. Przewidywano pojawienie się Jana Kazimierza pod murami Berlina! Kurfirszt *volens volens*, gdy mu król polski zamknął usta gotowe do układów, musiał za broń chwycić, ryzykując się znów na politykę zaborczą, otwarcie grożąc Polsce—rozczłonkowaniem. Brnął dalej w matnię obłudy i kłamstwa, zdradzeń i dwulicowości, polityki najfatalniejszej, bo nie budzącej w przyjacielu zaufania, a szacunku we wrogach.

Z matni tej miał wybawić kurfirszt i na szeroki gościniec wyprowadzić—cesarz niemiecki. Pośrednik jego Lisola przybył do Królewca, pełnomocny zarazem do układania się w imieniu króla polskiego. Nastąpiło pojednanie się z Polską i otrzymanie z jej ręki tego, o co kurfirszt tak gorąco zabiegał. Polska wyczerpana wojną, pragnąca odzyskać przewagę ugruntować, dbała o dobry stosunek z cesarzem—pośrednikiem, oglądająca się jeszcze z tajemną trwogą na Szweda—oddała kurfirsztowi brandenburskiemu Prusy. We wrześniu 1657 r. nastąpiło zawieszenie wojennych kroków między Brandenburgją a Polską i w ślad za tem podpisanym został traktat w Wela-wie (Wehlau). Kurfirszt zwracał wszystkie zdobycie wa-

rownie i ziemie, zwracał Warmję, odstępował od praw przyznanych przez króla szwedzkiego do czterech polskich województw, a otrzymał w zamian dziedziczne niepodzielne zwierzchnictwo (*Suveränität*) nad Prusami—*jure supremi dominii cum summa atque absoluta potestate*— w granicach, w których je jako wasal dotychczas posiadał. Po wygaśnięciu męskich potomków kurfirsztą, miały Prusy wrócić do Polski i przeto, stany pruskie dodatkową, na ów wypadek, miały przysięgę składać kolejnym królom polskim. Rzeczpospolita wypłacić nadto zobowiązała się 120 tysięcy talarów odszkodowania, a kurfirszt miał 1500 jazdy dawać Polsce jako pomoc w każdej przyszłej wojnie. Z kurfirsztem Brandenburgskim, suwerenem Pruskim, wstępowała jednocześnie Rzeczpospolita w zaczepno-odporny wieczysty aljans. W Bydgoszczy 6 listopada nastąpiła ratyfikacya traktatu.

Cel Hohenzollerna był osiągnięty.

Nowy aljant miał natychmiast sposobność okazania, jak gorliwie spełnia warunki sojuszu z Polską i jak radykalnie z przyjaźni szwedzkiej wyleczony. Podczas gdy Karol Gustaw jeszcze się uwijał u granic Polski, szarpnęła Szwecję Danja. Pożądaną tę dywersję poparła Polska, śląc na widownię nową wojny Czarneckiego i nowy jej aljant natychmiast też rajtarję swoją tam przetrzucił. I oto bodaj po raz pierwszy i ostatni w dziejach, walczyli wspólnie ramię przy ramieniu, tam, przeciw Szwedom w Danji—Polacy i Niemcy brandenburgscy, przyszli prusacy.

Po tem zcementowaniu aljansu, paragrafy pokoju podpisanego w Oliwie 3 maja 1670 roku potwierdziły wszystko, co ułożonem, przyznanem, danem i zwróconem zostało w Welawie i Bydgoszczy. Raz jeszcze

uroczyście i po wieczne czasy Polska konferowała brandenburgskiemu Hohenzollernowi władzę suwerena nad byłem państwem Krzyżackiem, nad Prusami, tracąc je na zawsze. Mocarstwo Brandenburgsko-Pruskie stało się północnem ogniwem europejskiego systemu państwowego.

V.

Kłopoty z objęciem zwierzchniczych rządów w Prusach. — Burzenie się i rokosz stanów. — Sprawa Rohdego i Kalksteina. — Uspokojenie malkontentów. — Wzrost Prus. — Zabiegi o koronę dla Hohenzollerna uwięzione upragnionym skutkiem — Prusy Królestwem. — Fryderyk II. — Jego plan podziału Polski łączący się ściśle z takimiż planami, powziętymi jeszcze przez Wielkiego Kurfirszta. — Pierwszy rozdział Polski. — Wzrost terytorjalny Prus.

Był to układ zawarty, rzec można, między Wazami i Hohenzollernami. Hohenzollernowie prowadzili osobiście politykę zmierzającą do opanowania Prus; Wazowie, dla osobistych pretensji do tronu szwedzkiego, poświęcili jedną z najpiękniejszych prowincji, którą, zamiast wcielić do Polski, wydali na fundament przyszłej potęgi straszego sąsiada. Jakże przyjęły ów stworzony w Oliwie nowy stan rzeczy stany pruskie, bezpośrednio w nim zainteresowane? Podobnie jak przed tem sejm polski, tak teraz stany pruskie gorąco zaprotestowały przeciwko zmianie zwierzchniej władzy. Kurfirsz był dla nich uosobieniem bezwzględności, żelaznej woli, zdzierstwa, samowoli, ba, tyranji... a utracenie przynależności do Rzeczypospolitej znaczyło w ich mniemaniu utracenie przez szlachtę i mieszczaństwo swobód, przywilejów, wolności osobistej dotychczas posiadanych, z którymi żyła się cała i polska i niemiecka ludność Prus.

Nastąpił cały okres burzenia się przeciwko nowemu panu mieszczaństwa i szlachty polskiej. Doszło nawet do, na małą skalę, rewolucyi, którą wypadło kurfirsztowi energicznie i ostro uśmierzać. Mieszczaństwo i kupiectwo podniosło wielki okrzyk, iż „Polska sprzedała ich kurfirsztowi, jak jabłka i gruszki.“ Szlachta miała prawo piastować urzędy na przemian lub do wyboru w

Prusach i Koronie, i zaliczaną bywała raz do niemieckiej, to znowu do polskiej narodowości; przeciwko polskim wyrokom apelowano do polskich trybunałów; „malkontentom“ dodawał otuchy kodycył traktatu Oliwskiego zastrzegający, iż po wygaśnięciu Hohenzollernów Prusy wrócą do Polski; a czy traktat ów nie może być zerwanym przez którego z przyszłych królów polskich? Wrzenie było tak powszechne, iż wzywano bodaj garść wojska polskiego, a kraj cały rzuci z siebie zwierzchnictwo kurfirszt. Inni odmawiali traktatowi prawomocności, bowiem zawarty został bez zasięgnięcia opinii stanów pruskich; duchowieństwo dalej kontynuowało modlić się za króla polskiego jako suwerena; biskupowi Warmińskiemu ofiarowywała opozycja 100 tysięcy talarów, jeśli króla polskiego skłoni do cofnięcia układu z kurfirszt; mieszczaństwo wzbraniało się wypłacać zwiększone podatki do brandenburgskiego skarbu, wołając, iż kurfirszt puści ich o kiju żebraczym, aby potew tem łatwiej niewolników z mieszczan uczynić. Burzy się też i uniwersytet.

Kurfirszt, zajęty pilnemi i doniosłemi sprawami nad Renem, nie mógł osobiście stawiać czoła pruskiej burzy. Powierzył przedstawicielstwo rządu namiestnikowi swemu Schwerinowi. Ten paktował z malkontentami, tłumaczył im „jakkajlepsze“ zamiary kurfirszt, posuwał się, w porozumieniu z Fryderykiem Wilhelmem, nawet do zapewnienia, że jeśliby kurfirszt, nie zmieniając religii, królem został polskim, najpełniejszy samorząd da Prusom... Bo kurfirszt marzyć nie przestawał o koronie polskiej; z Królewca wydawała się tak bliską...

Łagodność i względność Szwerina nie zdołały uspokoić coraz to burzliwszych żywiołów. Na czele mie-

szczańskiej opozycji stał królewiecki „Schöffmeister“ t. j. wysoki urzędnik miejski, powołany do zbierania głosów *in negotiis publicis* i wnoszenia ich przed Radę na ratuszu. Nazywał się Hieronim Rohde a indygenat polski otrzymał jako pochodzący ze szlacheckiej rodziny Rothenstein-Roth'ów. Opozycją szlachecką przewodził najpierw generał-lejtenant Albert von Kalkstein, a następnie syn onego Krystjan Ludwik, obersztlejtendant. Obie frakcje w nieustannem były znoszeniu się z dworem polskim, a słani do Warszawy posłowie kurfirszta, temu jedynie zabiegali, aby dwór wszelkich petycyj pruskich przynajmniej nie traktował jako oficjalną enuncjację. Jakże dwór polski, wiedząc najdokładniej o wszystkim, co się działo w Prusach, ani razu nienaruszył wmięszaniem się swoim w sprawy tamtejsze, świeżo zawartych traktatów.

Walka rady miejskiej królewieckiej ze Schwerinem, następnie z przybyłym do stolicy Prus kurfirsztem, zarówno jak wędrówki Kalksteina do Warszawy i jego tam zabiegi—żadnego nie znalazły ze strony Polski poparcia. Na wezwanie kurfirszta przestał nawet król polski przyjmować gęsto sypiące się na stopnie jego tronu pruskie skargi i wołania o pomoc. Nadaremnie też zwracano się do słynnego Czarneckiego, błagając o przysłanie do Królewca bodaj trzystu polskich żołnierzy. Dwa słowa ręką króla polskiego skreślone i trzysta polskich szabel wróci Polsce Prusy!—wołano. Królewskie pióro nie drgnęło; ani jedna nie błysła polska szabla na ulicach Królewca. Przybył zaś tam nareszcie kurfirszt, pan i władca. Natychmiast trzy tysiące szabel i rusznic szczęknęło na dziedzińcu zamku rezydencjonalnego, a z mu-

rów cytadeli armaty skierowały wyloty swe ku ratuszowi, gdzie obradowała, burząc się, Rada miejska. Bunt został uśmierzony. Rohde, porwany z domu przez żołnierzy kurfirszt, stawiony przed sąd, przyznał się otwarcie do przewodzenia całej opozycji mieszczańskiej, ale też i trwał przy swoim, że spełniał tylko powinność jako świadom praw swoich obywatel królewiecki i pruski. Sędziowie nie znaleźli w kodeksie paragrafu przewidującego przewinienia, o które Rohdego oskarżano i wyroku nie wydali żadnego. Ale kurfirszt zaciął się. Rohde został uwięziony i do końca życia nie wyszedł już z więziennych podziemi, gdzie umarł w r. 1678. Stany poddały się i hołdowniczą przysięgę złożyły kurfirsztowi. W końcu Października 1663 r. mógł już on pisać do Schwerina: „W Królewcu wszystko uspokojone i każdy zadowolony.“ Pozostawało tylko ukarać wróconego z Polski Kalksteina. Uwięziono go, stawiono przed sądem i, podobnie jak Rohdemu, sędziowie nie zdołali dowieść winy zdrady stanu i skazano go tylko na więzienie i znaczną karę pieniężną. Kalkstein umknął z twierdzy do Warszawy. Tam właśnie objął był tron Michał Wiśniowiecki, nie cierpiący Niemców, noszący się z myślą zerwania traktatów Bydgoskiego i Oliwskiego. Kalkstein, ambitny i lubiący pozować na bohatera szerokiej roli, jął agitować silnie i mogło się zdawać, iż przyczynił się do naprężenia stosunków między Polską a kurfirszttem. Naprężenie to wychodziło atoli od tronu i stronnictw kilku w kraju, nie zaś dziełem było pojedynczej osobistości. Ale na nią zwróciła się cała zaciekłość władcy Prus. Z bezprzykładną śmiałością zjawiają się brandenburscy dragoni w Warszawie, w biały dzień porywają tam Kalksteina i uwodzą do Memla.

Straszny podniósł się okrzyk w Polsce całej, ale aż do uczynienia ze sprawy pruskiego obersztlejtenta *casus belli* nie przyszło Kurfirszt umyć ręce i zostawiono go w pokoju. Kalkstein poszedł do więzienia, gdzie się z nim w sposób niehumanitarny obchodzono. Fryderyk Wilhelm kazał go wziąć na tortury, aby domniemany herszt polonofilskiego stronictwa w Prusach wyśpiewał imiona współników. Kalksteinowi wyrwało się jedno tylko nazwisko, hrabiego Schliebena, przebywającego za granicami Prus. Kurfirszt był wściekły; komisji sądującej Kalksteina kazał go skazać na śmierć. Sędziowie podpisali żądany wyrok i 8 listopada 1672 r. w Memlu, Kalkstein ścięty został, ponosząc śmierć z podniesionym czołem, spokojny i wyniosły.

Dura lex. Nowy władca Prus opornych mu Rohdego i Kalksteina nie osądził, nie ukarał, ale z pełną bezwzględnością — zabił. Dla ukrócenia fermentu anarchicznego w kraju, dla wywarcia skutecznego wrażenia, dla ugruntowania na przyszłość władzy swojej. W ten sposób nie postąpił żaden król polski ani w XVII ani w XVIII wieku. Nie roztrząsajmy, który z nich nie chciał w ten sposób postąpić; dość będzie przypomnieć, że żaden z nich tak postąpić nie mógł Kurfirszt z jednej strony, a Rohde i Kalkstein z drugiej, to ścierające się ze sobą dwa społeczne i państwowe systematy, dwie ideje: tradycyjna i nowoczesna, dwa światy. Zwyciężał nowy porządek rzeczy, który, przyznać to trzeba, stworzył z Brandenburcj i Prus Krzyżackich dzisiejsze potężne Prusy...

Podczas gdy rycerski nasz Król Jan z Turkami wojował — pod Wiedniem, a potem Sasowie nasi królewscy wspólnie z całym narodem popuszczali pasa, podczas gdy stronnicy Augusta uganiali się po spustoszo-

nej ojczyźnie za stronnikami Leszczyńskiego, a ci znowu tropili stronników Augusta, podczas gdy potem król Stanisław-August prześlicznie zabawiał się w Łazienkach wśród pięknych dworskich dam i dowcipnych prałatów—mały ale ambitny syn Wielkiego Kurfirszta koronę pruską kładł sobie na czoło w Królewcu (13 stycznia 1701 roku) a potem król Fryderyk Wilhelm I. tworzył wojsko pruskie dla genialnego następcy swego Fryderyka II.

Jak wzrastały i potężniały Brandenburgja i Prusy pod rządami Wielkiego Kurfirszta, jak stworzone z nich w 1701 r. Królestwo Pruskie rozwijało się, krzepło, organizowało się państwowo—należałoby doprawdy wprost studjować tym, którzy sądzą, iż znają historję wznoszenia się i upadku państw, umiając wyliczyć szereg nie wiążących się w umyśle ich faktów. Nie peregrynujemy w chwili obecnej po kartach dziejów Prus, jedno po wschodnim dziejów tych skrawku, gdzie stykały się ze sobą w ciągu tylu stuleci interesy narodowościowe i państwowie niemieckie i polskie. Tedy zaznaczyć tylko możemy, że, przyjęty za zgodą cesarza Niemiec tytuł króla Pruskiego przez Kurfirszta Fryderyka III (jako król pruski: Fryderyk I), nie był pustym i czczym tytułem.

Sprawa wyniesienia kurfirszta brandeburskiego do godności królewskiej poruszoną już została w 1678 roku. Ale wówczas ani służyć o tem w Wiedniu nie chciano, a kanclerz cesarski baron Hoher wyraził się bez ogródek: „Jego Cesarskiej Mości nie podoba się, aby nad Bałtykiem powstać miał nowy król Wandalów.“ Mylił się kanclerz; nad Bałtykiem Wandalów już nie było. Brandenburgja i Prusy razem wzięte (dziedzictwo Ho-

henzollerów znowu wzrosło w ciągu stu lat ostatnich, z 1472 mil kw. obszaru do 2013 mil kw.) już stanowiły przeciwwagę dla Austrii w Europie, bez względu na to, jaki miał tytuł ten, co rządy nad nimi sprawował. Niezawodnie ku koronie królewskiej pchała syna Wielkiego Kurfirszta ambicja. Zapatrzony w Wersał, jakże tamtejsze miał pozy przybierać bez królewskiego płaszcza na ramionach? A tu jeszcze trzebaż akurat właśnie do godności elektorów wyniesieni zostali władcy Bawarii i Hanoweru. już marzący o koronie królewskiej, trzebaż akurat, odwieczny rywal Brandenburgji, elektor saski August zwany Mocnym, koronowanym został na króla polskiego. Co prawda, zmienić religję musiał, ale Hohenzollernowie zaliż nie ciężkie ofiary składali na ołtarzu—cesarzów niemieckich, Habsburgów, którzy oto nawet przyzwolenia teraz dać nie chcą na wyniesienie Prus do stanowiska królestwa. Wyślugiwali się Hohenzollernowie Habsburgom... wyślugiwali... Ostatnio oto, młody kurfirszt życie narażał i krew przelewał brandenburczyków dla sprawy państwa Habsburgów, walcząc przeciw Ludwikowi XIV, dobywając bronionego zacięcie przez Francuzów miasta Bonn nad Renem! O! wdzięczności nie spodziewać się po Habsburgach. Toć przecie sam Ludwik XIV zdecydował nareszcie nazwać w którymś liście Wielkiego Kurfirszta „*mon frère*“, a Leopold I, Habsburg niewdzięczny, niedopuszcza i niedopuszcza korony na głowę Hohenzollerna! Austrja już wówczas, na kilkadziesiąt lat przed pojawieniem się Fryderyka II. bała się wzrostu i potęgi Brandenburgji. Przyznanie jej tytułu królestwa podnosiło bądźco bądź splendor groźnej współzawodniczki. Książę Eugenjusz Sabaudzki, jedyny ówczesny austrjacki mąż stanu, nie bez racji za-

wołał, gdy Leopold I. przystał na koronację Hohenzollerna, że ministrów, którzy cesarza do kroku tego popchnęli należałoby—powywieszać!

Rzecz charakterystyczna, iż trzech najgorętsi zwolennicy planów kurfirszt Fryderyka, którzy najdzielniej przyczynili się do osiągnięcia przezeń korony królewskiej, byli wysokimi dostojnikami kościoła, a jeden z nich—Polakiem. W Rzymie, w Warszawie i w Wiedniu torowali zapobiegliwie drogę Fryderykowi do korony: były spowiednik króla Sobieskiego, zręczny dyplomata, włoski, *pater Vota*, mający wielkie zachowanie u wiedeńskiego dworu jezuita Wolff, oraz biskup warmiński Załuski, który wyjednał dla starań Hohenzollerna pomoc papieża Inocentego XII. Wszyscy trzech współpracownicy w dziele ukrólestwienia Prus mieli co prawda nadzieję, że, w zamian za wykołatą dla Hohenzollerna koronę, uda się im przysłego króla Pruskiego i państwo jego powrócić—katolicyzmowi. Nadzieje te i plany zawiodły. Ale Fryderyk został królem i koronował się w Królewcu. Dia czego nie królem Brandenburskim, koronowanym w Berlinie? Dlatego, że w 1701 r. kurfirszt Brandenburski był suwerenem, t. j., niezależnym władcą tylko w Prusach. Ze stanowiska tedy zajmowanego w Prusach mógł bezpośrednio na dostojęństwo królewskie awansować. Tak owa ziemia Konrada Mazowieckiego, następnie Krzyżacka, podobnie jak fundament stała się potęgi Prus, tak też i tytuł im dała królewski...

Siły i środki trzeciego z rządu króla pruskiego, Fryderyka II, były już tej miary, iż wydało mu się rzeczą możliwą i wskazaną jąć kształtować równowagę państwową europejską na korzyść Prus, nie zaś przystosowywać biernie stanowisko Prus do panujących w

Europie stosunków międzypaństwowych. Rozpoczął od załatwienia rachunków z Habsburgami. Za wystugiwanie się im przodków swoich sam teraz wziął hojną zapłatę: Szląsk. Pobita, upokorzona Austria traktować zmuszoną była z Hohenzollernem jak równym, ba, jak dostojny ale bezsilny dziedzic z tyranizującym go gburem-parwenjuszem, poczynającym sobie bardzo bezceremonjalnie w cesarsko-germańsko-rzymskiem państwie. Ale tam na północy, w Berlinie, siła jęła już wyraźnie wyłaniać się z po za prawa, zasłaniając je nawet sobą. Habsburgowie mieli tradycje i prawa; Hohenzollern miał genjusz i siłę.

Dziesięć lat pokoju, między wojnami, dziesięć lat „światłego despotyzmu“ jako okres panowania Fryderyka II między 1745 a 1755 r. nazywają historycy niemieccy, ugruntowały sławę Fryderyka jako organizatora i administratora państwowego. Zwycięstwa później odnoszone dodały już sławie tej tylko blask specyficzny, wrażający się bardziej w pamięć iudzką niż dokonane dzieła, które zwycięstwa te umożliwiły. Dobrobyt ludności, wynoszącej mało co po nad 4 miliony głów, wzrastał szybko, a pomimo świeżo ukończonej wojny o Szląsk, w skarbie państwa leżało 20 milionów talarów gotowych w każdej chwili do uruchomienia. Piątą część dochodów pochłaniała armja. „Najpewniejszą gwarancję bezpieczeństwa dla państwa mojego daje mi dobre wojsko“ — mawiał Fryderyk II — i maksymę tę przysłłym władcom i rządcom Prus legował. W roku 1756 już miał pod bronią 150 tysięcy znakomicie wyćwiczonego, uzbrojonego i zahartowanego żołnierza. Jak siłami temi, względnie do liczby przeciwników szczupłemi, operował król Pruski w ciągu siedmiu lat nieustannych wojen, jak podjąwszy imprezę, zda się przerastającą siły młodego

jeszcze państwa, o mały włos, że niezaprzepaścił Prus, w jakich bywał opalach i jak z nich zwycięsko wychodził, zapisano nietylko w historii Prus, ale w historii tak zwanej „powszechnej“. Król pruski, w połowie XVIII wieku wszechświatową grał już rolę.

Wszechświatowego też znaczenia wypadkiem był zainicjowany przez Fryderyka II podział Polski. Jaką zeń korzyść odniosły Prusy— zaznaczać chyba zbytecznym. Oprócz ogromnego powiększenia obszaru państwa, dał podział Polski Fryderykowi terytoryalną łączność Prus z Brandenburgją przedzielonych polskiem, zachodnimi województwami. Myśl położenia kresu istnieniu Polski i zagarnięcia wspólnie z sąsiednimi państwami ziem Rzeczypospolitej nie była wymysłem Fryderyka II. Natknęliśmy się na nią już w 1656 r. Stała ona przed oczyma Wielkiego Kurfirszta i króla szwedzkiego, zawierających traktat w Malborgu. Potem, nawet po zażegnaniu niebezpieczeństwa szwedzkiego, w 1661 r., sam król Jan Kazimierz wskazywał na możliwość nastania dla Rzeczypospolitej tak fatalnej chwili, wypowiadając otwarcie, że gdy rozprężenie w kraju dalej trwać będzie, wystarczy Rosji wyciągnąć tylko rękę po Litwę, a Brandenburgji po Wielkopolskę, pozwalając jednocześnie Austrii zająć Kraków. Istotnie, nie wiele brakło do sprawdzenia się przepowiedni Jana Kazimierza, już w pierwszych latach XVIII wieku, kiedy Sasi, Szwedzi, Rosjanie, Brandenburczycy gospodarzyli w Polsce jak we własnym kraju, jątrząc niezliczone szlachty stronnictwa, ci w imię Augusta, ci w imię Leszczyńskiego. Bez wielkiej śmiałości twierdzić można, iż podział Polski i y.by już wówczas został dokonany, gdyby świeżo koronowany król pruski Fryderyk I, nie był z całą

swą militarną siłą zajęty właśnie w wojnie o następstwo hiszpańskie. Popierając nad Renem interesy Habsburgów, opuścił własne, najżywotniejsze interesy nad Wisłą. Przewlekło się... Plany dziada i ojca, dojrzewały tymczasem w umyśle następcy tronu, późniejszego Fryderyka II, który już w roku 1731 publicznie mówił o podziale Polski, jako o rzeczy wartej najgorliwszych zabiegów. Gdy przeto w trzydzieści trzy lata potem, po śmierci Augusta III, zawakował elekcyjny tron Polski, nawiązał tylko Fryderyk nieć tradycyjnych planów pruskich i — rozpoczął odpowiednią akcję.

Akcja ta możliwą była do przeprowadzenia jedynie wspólnie i w porozumieniu z Rosją. Rozpoczął też Fryderyk od zawiązania jaknajprzyjaźniejszych z nią stosunków. Jawnem dlań było, że Rosja ze swej strony bez przykrości patrzeć będzie na rozpadającą się Polskę i niezawodnie moment ów zechce na korzyć swą wyzyskać. Rosja też najskuteczniej jest w stanie przyśpieszyć katastrofę. Więc wszelką należy jej zostawić swobodę w kierowaniu losami Rzeczypospolitej. Za pozostawienie tej pełnej swobody Cesarzowej Katarzynie — nagroda potem się znajdzie, gdy dojrzałe jabłka spadać będą z drzewa. To też na dokonywany obiór Poniatowskiego patrzył Fryderyk z nietajonem ukontentowaniem. Tak właśnie, wszystko doskonale się rozwija. Szczęśliwie dało się zażegnać osadzenie na tronie polskim jakiego austriackiego arcyksięcia lub pupila Francji. Słabego warszawskiego monarchę ma w rękę Rosja, potężna Rosja. *Die Jurisprudenz der Monarchen ist das Recht des Stärkern* — pisał Fryderyk II do Marji Teresy — a gdy słaby mądrym jest, daje pokój walce, w której musi być zwyciężonym.

Zaś aby stanowisko Rosji w sprawach polskich jeszcze bardziej wzmocnić, w czasie bezkrólewia polskiego formalny z nią zawarł traktat. Osią onego było wspólne zobowiązanie się do podtrzymywania elekcyjności tronu polskiego, bowiem ta właśnie elekcyjność nieda nigdy wzmocnić się Rzeczypospolitej. Pod opiekuńczym wzrokiem zaprzyjaźnionych ze sobą Prus i Rosji zasiadł na tronie Piastów i Jagiellonów—Stanisław August. Pierwsze kroki nowego monarchy obudziły nad Nową i Szpreją niemiłe zdziwienie. Poczynał sobie wcale nie tak jak się spodziewały; wyrywał się z pod kurateli. Rosja i Prusy instynktownie jeszcze bardziej zbliżyły się do siebie, czując, iż więcej wypadnie rzucić w sprawy polskie sił zjednoczonych, niż przewidywano. Wzrastająca przyjaźń obu państw obudziła teraz niespokojną czujność Austrii. Zrozumiano w Wiedniu przyjaźni tej motywy i postanowiono z planu osnutego przez Rosję i Prusy skorzystać. Czyżby nie dało się nawet poprzeć zagarnięcie przez Fryderyka Wielkopolski, a w zamian uzyskać wrócenie Austrii Szląska? W tym duchu rozpoczęto porozumiewanie się z królem pruskim, a ten pewien już, jeżeli nie poparcia, to neutralności Austrii, zdecydował się na krok dawno przygotowany.

Dnia 2 lutego 1769 r. sam własnoręcznie cały plan podziału Polski skreślił w rodzaju memorjału i memorjał ów, przez szczególnego wysłannika, Solms'a, posłał do Petersburga dla zakomunikowania go Paninowi. Memorjał ów wychodził z założenia, że prowadząca właśnie wojnę z Turcją Rosja, potrzebuje poparcia Prus i Austrii. W zamian za to poparcie żądał Fryderyk zgodzenia się Rosji na rozdział Polski, dokonany zbrojnym wkroczeniem w jej granice Prus i Rosji. Jako zwrot kosztów

wojennych otrzymałyby Prusy Wielkopolskę, Austrija w zamian za pomoc daną Rosji w Turcji otrzymałaby starostwo Spiskie, oraz Lwów z całą Lwowską dzielnicą, zaś Rosja sama wydzieliła by sobie odpowiednią ilość wschodnich ziem polskich. Memorjał rzeczony kazał król pruski podać za wypracowanie... hrabiego Lynara, wręczone mu w Berlinie jako projekt rozwiązania spornych kwestji politycznych aktualnych. Panin, naturalnie, nie wątpił ani chwili, że otrzymany przezeń memorjał nic niema wspólnego z hrabią Lynarem i że jest osobistem dziełem króla pruskiego. Niemniej przeto nie zaimpował mu ten autorytet. Powodziło się właśnie orężowi rosyjskiemu w wojnie z Turcją; Panin uważał przeto, iż proponowane przez Fryderyka tak znaczne rozszerzenie się terytorjum Austrii nie przeciwważy jej pomocy, całkowicie Rosji niepotrzebnej. Rosja, mniemał, da sobie radę z Turcją bez drogo okupionego wdarcia się w tę sprawę Prus i Austrii. I plan króla pruskiego odłożył *ad acta*.

Ale w Wiedniu potężnienie Rosji budziło coraz to do kuczliwszy niepokój. Zapobiedz temu rozrastaniu się w siłę i znaczenie możliwem było jedynie odrywając Prusy od sojuszu z Rosją. Zajęto się tem w Wiedniu tak gorliwie, że aż wszelkie nawet znośne stosunki z Rosją nadwerężono. Po nitce do kłębka przybrano tak wyzywającą postawę, iż zdawała się nieuniknioną wojna Austrii z Rosją — o króla pruskiego. On sam też znalazł się w sytuacji krytycznej. Stańc po stronie Rosji, czyniąc zadość zawartym z nią traktatom? To znaczy własną rękę przyłożyć do jeszcze większego wzmożenia się i tak już niepokojąco silnej Rosji. Czy też połączyć się przeciwko niej z Austriją? Tak lub owak: wojna,

długa, uciążliwa wojna, która rozwichrzyć może w łatwy sposób całą Europę.

Z sytuacji tej powikłanej wybawiła Prusy, Rosję, Europę—Austria. Parta przez żądę powiększenia terytorjów cesarskich swoich, zajęła nagle podtatrzańskie starostwo Spiskie, podnosząc pretensje doń Węgier, aczkolwiek jeszcze w XVI wieku Habsburgowie najformalniej byli ziemię tę ustąpili Polsce. Natychmiast pośpieszył król pruski zając okrąg Elbląski. Austria zajęła Nowy Targ i Czorsztyn. Fryderyk posunął wojska swoje okupacyjne aż pod Marienwerd.

Projekt Fryderyka II urzeczywistniła najniespodziewaniej Austria. Dzielenie Polski bez żadnych porozumień się, faktycznie rozpoczętem zostało. Bo że Austria z zajętych starostw nie ustąpi, wątpliwości być nie mogło. Zmusić ją do tego można było tylko zbrojnym wdaniem się, a to znaczyło rozpętać europejską wojnę. Wyjście z trudnej sytuacji i rozwiązanie jej „pokojowe“ leżało na dłoni. Wskazała je cesarzowa Katarzyna w formie przypuszczenia i rozkazawszy podać sobie do rozważenia odrzucony przez Panina projekt „hrabiego Lynara“. Okazało się, iż proponowany przez Fryderyka II podział Polski był jedynem wyjściem dogadzającym wszystkim zainteresowanym stronom, z wyjątkiem, rzecz prosta, Polski samej, ale jej zdanie i uczucia nie groziły zakłóceniem powszechnego pokoju.

Dnia 5 sierpnia 1772 r. stanął pierwszy podziałowy układ między trzema mocarstwami. Fryderyk II otrzymał 654 mil kwadratowych z 600 tysiącami mieszkańców, a potem, w ciągu dwóch lat następnych, „prostując“ granicę wschodnią państwa swego, po nad przyznane mu podziałowym traktatem, zagarnął sobie jeszcze,

dodatkawo a bezkarnie 139 mil kwadratowych ze 150 tysiącami ludności. W ten sposób, oprócz Gdańska i Torunia, cały obszar byłego państwa Krzyżackiego znalazł się pod berłem Hohenzollerna. Fryderyk II był już nie królem *w Prusach*, ale rzeczywistym *królem Prus*.

Oto był rezultat pięciu stuleci stosunków polsko-pruskich. Rozpoczęły się od ofiarowania Krzyżakom przez mazowieckiego księcia ziemi chełmińskiej, wydały potem okres zwierzchnictwa Polski nad państwem, któremu pozwoliła sama rozrosnąć się u granic swoich, przyniosły potem Polsce ze strony tegoż państwa kłopoty, upokorzenia, klęski, dalej doprowadziły do utracenia nawet z pod tytularnego zwierzchnictwa przepysznej prowincji, która stała się podstawą potęgi Królestwa Pruskiego, aż wreszcie owe Królestwo, wyhodowane rzec można, przez nieopatrzną i niedołązną Polskę, pochłonęło Polskę samą....

VI.

Szóste stulecie stosunków polsko-pruskich. — Zdanie o pierwszym podziale Polski współczesnego historyka niemieckiego. — Dalsze zagarnięcie ziem polskich, jako konsekwentny wynik uwiecznienia polityki Fryderyka II. — Drugi i trzeci rozbiór — Rządy króla Hohenzollerna w Warszawie i nad Niemnem. — Prusy na brzegu przepaści.—Walka z Napoleonem — Kongres Wiedeński. — Stosunki polsko-pruskie od chwili stłumienia ruchawki Mierosławskiego, do chwili obecnej.

Szóste stulecie stosunków polsko-pruskich przyniosło dalszy, konsekwentny ciąg radykalnego zwrotu w tych stosunkach, zainicjowanego przez Fryderyka II w roku 1772. Po stworzonej przezeń pochyłości miało staczać się stanowisko wobec Prus najpierw państwa Polskiego, a następnie narodowości polskiej—miało staczać się aż na poziom, na którym go widzimy w zaraniu XX wieku.

Zaś jako hasło nowego tego okresu, jako *motto*, jako rozpiętą nad stuleciem całym kopułę, położyć możemy najświeższej daty (1901 r.) sąd o zagarnięciu ziem polskich przez Fryderyka II, wydany przez współczesnego już H. Prutza „W wypadku tym—pisze on—jak w wielu momentach dziejowych, prawidła małostkowej etyki (*die Gebote der bürgerlichen Moral*) okazały się niewystarczającymi wobec wielkich historycznych problemów. Mężowie, kierujący losami państw i narodów, musieli poddać się moralnym obowiązkom wyższej natury. Musieli zdobyć się na odwagę, działać z punktu widzenia, niosącej im ratunek, racji stanu. Król pruski zresztą nie pierwszy wprowadził zamiar w życie. Projekt, podany przezeń pod przyłbicą hrabiego Lynara, nieprzyjętym został w Petersburgu i uważał go król pruski za przypadły, a dopiero niespodziane wystąpienie Austrii, nadało projektowi wartość praktyczną i umożliwiło wy-

brnięcie z trudnej sytuacji. Ale—czyż wogóle Fryderyk II potrzebuje usprawiedliwienia?! Wszak-ci odebrał tylko od Polski ziemię rdzennie niemiecką; czyn jego nazwać można śmiało zwycięstwem kultury nad barbarją; to co Fryderyk II uczynił dla Zachodnich Prus od 1772 r. zaliczyć należy do największych i najdobroczynniejszych dzieł kulturalnych wszystkich czasów; tam przedewszystkiem zajaśniały w całej pełni jego przymioty jako ojca kraju (*landesväterliche Gaben*). O germanizacji ziem, przyłączonych do państwa swego, Fryderyk II nie myślał wcale. Ale — głębokie przeświadczenie o wyższości niemieckiej kultury zniewalało go do najszybszego usuwania z kraju wszystkiego, co polskie (w oryginale: *polnishes Zeug*) i zasilanie go żywiołami niemieckimi. Fryderyk II był niezaprzeczenie zbawcą i odrodzicielem kultury niemieckiej w Prusach Zachodnich.“

Cóż dodać do tych słów dostatecznie wymownych? Ci, co na stosunki polsko-pruskie końca XVIII wieku zapatrują się z punktu widzenia takiej sofistyki, paczącej z najgorszą wiarą znaczenie jednych faktów, a wprost przeczącej innym faktom, nie dającym się dopasować do uspakajających sumienie wywodów—są zaprawdę jakby stworzeni do układania takich stosunków na wschodzie dzisiejszych Prus, na jakie w chwili obecnej patrzymy...

Fryderyk II położył tylko rękę na Wielkopolskę i od samego tego położenia wzrosło państwo Pruskie z 2160 mil kwadratowych do 3540; ludność i dochody podwoiły się; wyrosło jak z pod ziemi 200 tysięcy wojska dla obrony zdobyczy. Najtrudniejszy początek. Synowi Fryderyka miały już niemal same padać do rąk odłamy rozkruszanej Polski.

Podczas gdy armje austriacka i pruska szły za Ren,

podtrzymywać walący się wśród zawieruch Rewolucji tron Burbonów, cesarzowa Katarzyna gorąco, lecz platonicznie oburzająca się na przewrót, dokonywany we Francji, przygotowywać się jeła do dalszego rozbioru państwa polskiego, pewna, iż Austria i Prusy zdobędą sobie nad Renem odpowiednie kompensaty za rozwinięcie się Rosji. Te ostatnie nadzieje zawiodły. Lekceważone wojska republikańsko-francuskie potłukły na gorzkie jabłko wtrącających się w sprawy Francji Prusaków, i pokrwawione wojska króla Fryderyka Wilhelma II cofnęły się jak oparzone, śpiesząc na gwałt ku wschodnim kresom Prus, aby upomnieć się o zawarowane traktatami współuczestnictwo w dokonywanej właśnie przez Rosję akcji. Rezultatem tego zjawienia się, w porę jeszcze, armji pruskiej i porzucenia przez króla Francji dla Polski—było (1793 r.) obdarzenie Prus przez cesarżowę Katarżynę tysiącem mil kwadratowych polskiej ziemi z miljonową przeszło ludnością.

Wybuchła Kościuszkowska insurrekcja. Miał akurat król pruski znowu pędzić nad Ren, ale go ministrowie powstrzymali, nalegając słusznie, aby strzegł nad Wisłą najżywoźniejszych interesów państwa. Rada okazała się dobrą, a słusznemi obawy, wypadło bowiem dać zbrojny sukurs Rosji. Wojska pruskie przyczyniły się do zwalczania Kościuszki, zajęły Kraków i rychło stanęły pod Warszawą, rozpoczynając obleganie stolicy. Ale dobywanie jej szło opornie. Tymczasem zaś ukazały się wojska polskie w Prusach południowych, i Prusacy, śpiesząc ku zagrożonym prowincjom własnym, musieli co rychlej odstąpić z pod Warszawy. Ruszyli za nimi w pościg Polacy, pobili na głowę pod Bydgoszczą, grożąc Gdańskowi i Grudziądzowi. Aż pod Frankfurtem nad Odrą

widziano Kościuszkowskie szwadrony i po raz powtórny w dziejach zamyślano o obronie samego Berlina przeciwko spodziewanemu rzuceniu się wojsk polskich na stolicę pruską. Nie przyszło do tego. Czego nie dokonali Prusacy, dokonał Suworow. Wojska rosyjskie oswobodziły Prusy południowe i w ślad za tem, po Maciejowickiem zwycięstwie, zajęły Warszawę. W pierwszych dniach 1795 r., Rosja, zaprzyjaźniona wówczas z Austrią, dokonała z nią wspólnie trzeciego i ostatniego podziału Polski, wydzielając dla Prus 900 mil kwadratowych polskich z Warszawą i milionem mieszkańców—w zamian za żądane od Prus poparcie polityki cesarskiej Katarzyny i cesarza Józefa II w tak zwanej „kwestji wschodniej“.

Przez lat dwanaście następnych sięgały granice państwa Pruskiego, po Niemen, do samego Kowna i Grodna, po za puszcę Białowieską, obejmując Warszawę, Piotrków, Częstochowę, sięgając pod sam Kraków. Odrzucił je daleko na zachód Napoleon w 1807 r., -- z łaski swojej i dla dogodzenia cesarzowi Aleksandrowi, zostawiając tylko część posiadłości pobitego pod Jeną, upokorzonego, wyzutego ze stolicy swojej króla Fryderyka Wilhelma III. Wprawdzie „częstka owa“ była połową Prus z 1795 r. (2377 mil kw. i 5 milionów ludności), ale i połowy już nie miała potęgi i znaczenia Prus Fryderyka II. U granic pruskich, na zakłęcie rozpaczliwego turbatora Europy, stanął nagle cień Polski: Księstwo Warszawskie, i niedający się przewidzieć rzut jakiś Napoleońskiego despotyzmu może lada chwila wywołać jeszcze fatalniejszą dla Prus konstelację polityczną! Wyczerpanemi, szarpanemi nieustannie potężną dłonią Prusami

rządził Napoleon, normował ich stosunki, unosił się nad losami Hohenzollernów, podobnie jak już kierował losem tytu dynastji królewskich i książęcych! Z tej niepewności o jutro wybawił państwo Fryderyka Wilhelma i dom jego, rok 1812.

Wprężone do rydwanu Napoleona Prusy szarpnęły się pierwsze, dając hasło obławy powszechnej na pokonanego w zaspach Rosyi „boga wojny“. Pierwszy „dla dobrej sprawy“ zdradził cesarza i złamał przysięgę militarną generał pruski Jork. Pańskie ostatki organizacyi państwowej, wojskowej i administracyjnej Fryderyka II, ożyły pod tchnieniem zapału ogarniającego Prusy całe. Praca około odrodzenia się, prowadzona milczkiem ale wytrwale od roku 1807 wydała owoce spodziewane. Prusy stanęły do walki w roku 1813 na podziw światu dzielne i zasobne, a oddawszy Europie walne usługi, upomniały się z podniesionem hardo czołem o nagrodę na kongresie wiedeńskim. Kongres wiedeński wytknął państwu Hohenzollernów dzisiejszą jego zachodnią granicę, potwierdzając powagą przedstawicieli wszystkich mocarstw europejskich zabór poznańskich i nadbałtyckich dzielnic. Granicy tej wschodniej odtąd już Prusy, ani też stworzone przezeń państwo niemieckie nie naruszyły. Natomiast królestwo Hohezollernów rozlało się między 1815 a 1866 r. na zachód, pochłaniając Szlezwik-Holsztyn, królestwo Hanowerskie, Hessyę i księstwo Nassauskie. Gdy w 1866 r. poprowadzili Hohenzollernowie wojska pruskie do bratobójczej walki z Austryą Habsburgów, nie jeden tylko Bismarsk pewny był zwycięstwa. Drogę do cesarskiej korony dla Wilhelma Hohenzollerna, króla pruskiego, rozczyszczał Bismarck dwa razy i przez Sadowę i Sedan doprowadził Prusy do stanowiska, zajętego dziś przez

nie w państwie niemieckiem... Cóż wobec dokonanych dzieł takich, znaczyć już teraz mogło załatwienie się z ostatekami żywiołów polskich w Prusach: wstrętnych, niepotrzebnych, dolegających jak martwy cień w żywym cieple! Posiadłszy ziemie polskie, już Fryderyk II począł gorliwie i bez zwłoki oczyszczać je ze wszystkiego co polskie, uprzętać ów barbarzyński „polnisches Zeug“. Wpierw jeszcze, natychmiast po wiekopomnej koronacji, dzielnie poparto sprawę germanizowania dzielnic nawpół polskich, nawpół niemieckich. Można przeto powiedzieć, że w ciągu dwóch stuleci nie zasypiano sprawy, starano się szerzono na sposób wszelki germanizację pod wspaniałą etykietą kultury...

Jakież zabiegi do jakich doprowadziły rezultatów?

Przedewszystkiem w zabranych krajach polskich, utworzywszy z nich trzy prowincye, zaprowadzono administracyjne urządzenia pruskie. Na czele „departamentów“ postawiono kamerę do spraw administracyjnych i regencyę do sądownictwa, landratów po powiatach, statsratów po miastach. Dawne starostwa i dobra duchowne zajęto do skarbu państwa; dawne urzędy zniesiono; usunięto z urzędów, sądownictwa, szkół, język polski zastępując go niemieckim; kodeks wprowadzono pruski; osadzono kolonistów niemców po wsiach i miastach, obdarzając ich najwygodniejszymi przywilejami.

Gdy przyszły kataklizmy państwowe czasu wojen napoleońskich, a następnie unormowanie granic pruskich przez kongres wiedeński—wynaradawianie poddanych polskich i niemczenie prowincyi, które w roku 1807 okazało się, iż utracenemi być mogą, nieco złagodniało. Zwycięstwa Blüchera, zabiegi dyplomacyi pruskiej, skarbienie sobie względów cesarza Aleksandra i Metternicha

nie wróciły Prusom ani Warszawy, ani okręgu Białostockiego. Natomiast mocarstwa układając nową kartę Europy 1815 roku, odrzuciły im wespół z Wielkopolską sporo elementów świeżych polskich, które były się tam napowrót wzmocniły i rozwinęły podczas krótkotrwałego istnienia Księstwa Warszawskiego. Do żywiołów tych przystąpił król Fryderyk Wilhelm III z niezwykłą uprzejmością w słowach i czynach. Namiestnikiem mianowany został polak, książę Antoni Radziwiłł Wrócono język polski sądownictwu, zapewniono wolny wybór landratów przy uwzględnianiu na to stanowisko żywiołów „miejscowych“, poczęto nawet tworzyć osobną dywizję polską, do której jednak młodzież polska wstępować nie chciała. Stosunki te atoli między rządem a ludnością w Poznańskim trwały krótko. Rząd wrócił do dawnego systemu, ludność wróciła do dawnego oporu. Zaprowadzone stany prowincjonalne na wzór ustanowionych przez Austryę w Galicyi, były tylko cieniem i parodją samorządu. W wybornych szkołach b. Księstwa Warszawskiego poczęto osadzać nauczycieli niemieckich. Nie posunęło to wszystko ani na krok jeden naprzód dzieła „złania“ prowincyi wschodnich z państwem Hohenzollernów. Natomiast już w r. 1823 zniesienie w Księstwie Poznańskim poddaństwa włościan wzmogło tam silnie rozwój kultury powszechnej.

Pomimo obfitości łatwo zapalnych elementów, Poznańskie nie wzięło udziału w ruchu rewolucyjnym 1830 i 1831 r. Prusy odrazu i nieprzerwanie stały na stanowisku ścisłej solidarności z rządem rosyjskim, broniąc zarazem własnych państwowych interesów. Wojska pruskie rozciągnięte wzdłuż rosyjskiej granicy, gotowe w każdej chwili do zbrojnej, pomocniczej interwencji, nie

miały sposobności po temu, natomiast przejmowały rozbite w Rosyi oddziały wojsk polskich, przechodzące granicę i rozbrajały je.

Insurrekcyja atoli oraz stłumienie jej w Rosyi miały i dla Poznańskiego doniosłe a ciężkie następstwa. Stanowisko Radziwiłła zajął Flottwel, właściwy twórca systemu wynaradawiania i niemczenia, prowadzonego do dziś dnia w Prusach wschodnich *per fas et nefas*. Zniesiono równouprawnienie językowe w urzędzie i sądownictwie, prawo wybierania landratów, poczęto ułatwiać Niemcom nabywanie ziemi, wówczas już nawet ustanowiono specjalny fundusz dla zakupywania ziemi posiadanej przez Polaków. Szarpnięcie się i rzucenie się z motyką na słońce Mierosławskiego w roku 1848 na nic się zdało. Rachując na berlińskie sukcesy niemieckiego społecznego ruchu, rozpoczął w Poznańskim ze słabym oddziałem swoim insurrekcyę narodową. Ale nie liczył na powszechny antagonizm. Niemieckie barykady berlińskie mogły jeszcze mieć pewną liczbę zwolenników, ale polskie szabelkowanie w granicach Prus na żadne wogóle sympatyje niemieckie liczyć nie mogło. Siła zaś była po stronie niemieckiej. Mierosławski z głównym swym oddziałem, otoczony pod Wrześnią przemagającymi siłami wojsk pruskich złożył broń (3 maja 1848 roku), a rozproszona ruchawka rychło wytępioną została. Państwo otrzymało w ślad za tem konstytucyę i zastosowano ją też do Poznańskiego, nie było atoli już wówczas rzeczą tajną, że konstytucyjne prawa tamy nie położą wynaradawianiu i niemczeniu Poznańskich ziem w dalszym ciągu, co też dalszy przebieg stosunków polsko-pruskich w zupełności potwierdził.

Czyż przypominać to, na co własnymi oczyma patrzyliśmy i patrzymy? Czyż nie dość wymienić imienia Bismarcka? Czyż nie dość wskazać na nieustanne, bezowocne protesty posłów polskich w parlamencie pruskim i niemieckim? jak posłowie ci, wyzywani nieustannie, drażnieni, wyszydzani, przerzucają się od polityki układów i ułatwienia rządowi *modus vivendi* z ludnością polską do polityki biernego oporu, a każda z nich tylko upokorzenia i klęski im przynosi? Kolejno jak ogniwa łańcucha opasującego powoli dzielnice poznańskie, wysuwają się z gehenny stosunków terażniejszych polsko-pruskich: prześladowanie religii katolickiej, niemczenie urzędów i szkół, usuwanie urzędników i nauczycieli polaków z zajmowanych w stronach ojczystych posad, przerzucanie ich do Prus zachodnich a osadzanie zajmowanych przez nich stanowisk przez Niemców, nadpływających do Poznańskiego jak do jakiejś zamorskiej kolonii, na eksploatację wydanej; dalej uchwalenie olbrzymiego funduszu na wykupienie ziemi z rąk właścicieli polskich i utworzenie osobnej komisji kolonizacyjnej; niemczenie nazw miejscowości rdzennie polskich; rozwiązywanie, uprawnionych przez konstytucję, stowarzyszeń polskich, nic z polityką niemających wspólnego; wyrzucenie z Poznańskiego dziesiątków tysięcy osiadłych tam od dawna polaków, nie-poddanych pruskich....

Wystarczy przypomnieć, że stojąc na progu XX wieku, historyk zbrojny wiedzą w odległą przeszłość sięgającą, a świadek stanu obecnego polsko-pruskich stosunków, w następujących słowach streszcza kilkowiekowy ich przebieg: „Państwo pruskie—powiada—jest spadkobiercą tych dążeń niemieckich, które się objawiły jeszcze w X stuleciu, dążeń do wytępienia sło-

wian i powiększenia ich ziemiami swojej ojczyzny. Brandenburgija, kolebka tego państwa, powstała na ziemiach wytępionych słowian, Prusy przypadły Brandenburgom w spadku po krzyżakach, jako lenno polskie; Pomorze, Wielkopolskę zabrali Polsce po rozbiorach; Śląsk Austrii. Wszędzie na gruzach słowian, a mianowicie polaków, wzrosło to państwo; od starych prusaków, narodu litewskiego pochodzenia, przywłaszczyło sobie nawet terazniejszą swoją nazwę. Od czasu też pierwszego rozbioru dążyły Prusy do wynarodowienia zabranych Polsce krajów i okazywały się zawsze najnieprzyjaźniejszymi dążeniom polaków do poprawy swoich losów, a chociaż czasem ucisk polskości z chwilowych powodów tam zwalniał, to tylko na to, aby z tem większą powrócić zaciętością “

Oto obraz nieklamany niczem, który w skarbnicy dziejów brandenburgsko-pruskich złożyć możemy na wieczną rzecz pamiątkę, my, których żelaznej pięści niemieckiej nie udało się wytępić doszczętnie jak swewów i wendów, obotrytów i lutyków.



Nie dzieje minione, ale nieustępująca im w grozie terażniejszość dała niniejszemu przegładowi zakończenie tak jaskrawe, że najbiegły stylista rzucić by nie zdolny tak wstrząsającego błysku. Pruski system wynaradawiania przemocą, sięgający, jak widzieliśmy, korzeniami w oddalone stulecia, wydał przed oczami kwiat nowy. W szkołach pruskich zmuszano biciem dzieci polskie do nauki religii w języku niemieckim. Gdy rodzice głos podnieśli, rzucono ich na ławę oskarżonych i skazano na kilkoletnie więzienie. To był głośny na świat cały t. zw. proces wrzeński, to był wyrok zapadły w Gnieźnie 25 listopada 1901, w pierwszym roku nowego, XX wieku.

Nowy ów dowód zaciekłości pruskiej wywołał odezwę Henryka Sienkiewicza, która nie tylko w świecie całym obudziła oburzenie i wstręt, ale jest zarazem „historycznym“ dokumentem na widowni stosunków polsko-pruskich doby obecnej. W odezwie tej najdosadniejsze tych stosunków zobrazowanie, oraz bez ogródek wyrażona wskazówka jak ma społeczeństwo nasze zachować się wobec haniebnej a potężnej akcyi pruskiej. Głos Sienkiewicza nie jest odosobnionym. W czasach ostatnich najwytrawniejsze i najbiegłsze pióra polskie poświęciły stosunkom polsko-pruskim nie jedną wymowną i mądrą kartę, co ma i będzie miała zawsze dla historyka wartość niepowszedniego świadectwa, starczącego za najwymowniejsze osobiste wywody.

Przeto o ostatniej fazie stosunków polsko-pruskich, w chwili wkroczenia onych w wiek XX-ty, niech oto świadczą trzy głosy trzech wybitnych pisarzy naszych. Niech — świadczą i niech — nauczają.

W odezwie **Henryka Sienkiewicza** czytamy co następuje:

„Nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów
„ręki, nie było napaści, ni czynów przemocy, a jednak
„rodziców tych małych dzieci, skatowanych przez
„pruską szkołę, sądy pruskie ukarały długim wię-
„zieniem za to, że pod wpływem rozpaczy i litości,
„wypowiedzieli zbyt głośno słowa oburzenia przeciw
„takiej szkole i takim nauczycielom.

„Wszędy, gdzie zwyrodniona kultura nie prze-
„szła w stan dzikości, nawet wśród tych niemców,
„którzy woleliby w dziejach inną rolę, niż rolę zbi-
„rów pruskich, wyrok ten wzbudzi jednaką zgrozę i
„pogardę — a zarazem napełni serca trwogą o
„przyszłość i zdumieniem.

„My jedni, którzy od czasu, gdy część narodu
„naszego weszła w skład Prus, znamy bliżej to śro-
„dowisko — nie powinniśmy się ani dziwić, ani też
„poprzestać na słowach i załamywaniu rąk.

„Tak jest! Zdziwienie nie było na miejscu.
„Wszakże ich własny, niemiecki pisarz wypowiedział
„niegdyś znamienne słowa, iż złudzeniem jest, aby
„niemoralna polityka mogła nie znieprawić społe-
„czeństwa i przyszłych jego pokoleń. Stało się więc,
„co się stać musiało. Od czasów Fryderyka II i jeszcze
„dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym
„ciągiem czynów przemocy, podstępów, pokory



Książę Bismark, żelazny Kanclerz.

„względem silnych, tyraństwa względem słabszych,
„kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów
„i obłudy.

„Jest to zdanie nietylko obcych, ale i niemiec-
„kich, niepodległych historyków, a zatem cóż dziw-
„nego, że w takich warunkach nastąpił ogólny roz-
„kład dusz, że zwyrodniało poczucie sprawiedliwości
„i prawdy, że zanikł zupełnie zmysł moralny, a w
„ogólnem rozłajdaczeniu szkoła stała się katownią,
„a spodłate sądy powolnem narzędziem dzikich in-
„stynktów i przemocy.

„Więc gdy nakoniec taki organizm społeczny,
„wskutek zbiegu nieszczęsnych wypadków, uczuł się
„zarazem państwowo silnym, musiało dojść do obja-
„wów tak potwornych, jak, między innymi, ostatnie
„procesy: toruński i wrzesiński. Można się pocieszać
„myślą, że to wszystko nie może trwać. Historia
„świadczy, że budowy wznoszone tylko na tyranii, zło-
„ści i głupocie, nie trwały nigdy długo. Rosja, któ-
„ra jęczała pod równie bezecnem jarzmem tatar-
„skiem, zdołała je w końcu zrzucić. Okrutne władztwo
„hiszpańskie nie ostało się we Flandrji. Chrześ-
„cijańskie i kulturalne narody nie mogą długo pod-
„legać barbarzyństwu. Niemcy nie mogą także przez
„całą wieczność podlegać prusactwu — więc przy-
„szłość musi przynieść jakąś olbrzymią ewolucję i
„ekspijację...

„Ale tymczasem, co mamy czynić my, nad któ-
„rymi zbrodnia i dzikość ciąży bezpośrednio?

„Wogóle—wytrwać! a w szczególności pomódz do
„wytrwania tym, którzy się stali bezpośredniemi
„ofiarami łotrowstwa i przemocy.

Na początku tegoż roku 1901, pamiętnego procesami toruńskim i wrzesińskim, rozpanoszeniem się hakatyzmu, asygnowaniem nowych sum państwowych dla dalszego wykupywania ziem polskich, szykanowaniem przez pocztę pruską adresów polskich—pisał **Bolesław Prus** („Kurjer Codzienny“ w styczniu 1901):

„W odwiecznych stosunkach narodowości polskiej z Niemcami istniały dwa prądy: jeden szedł od niemieckiego narodu, drugi od pruskiego rządu i jego rozmaitych przedstawicieli.

„Z narodem niemieckim stosunki nasze były jaknajlepsze. Od nich wzięliśmy gotycki styl w architekturze, snycerstwo, mnóstwo sprzętów, naczyń i narzędzi, mnóstwo wiadomości naukowych, rzemiosła, przemysł, handel, wiele zwyczajów, wiele stowarzyszeń... Nie wstydzmy się prawdy: temu szlachetnemu narodowi zawdzięczamy większą część naszej cywilizacji.

„W zamian, osiedlający się wśród nas mieszkańcy niemieccy posiadali wyjątkowe przywileje, a koloniści—rolnicy—duże ulgi. Jak zaś było im pomiędzy nami, niech zaświadczy fakt, że setki tysięcy Niemców dobrowolnie, bez cienia nacisku przyjęło naszą narodowość i —powiedzmy to głośno—dostarczyło nam najlepszych pracowników, najzaciejszych obywateli. Ziemia nasza stała się dla nich dobrą matką, oni dla niej —dobrymi synami.

„Za to stosunki z Prusakami zawsze odznaczały się dziwną prostotą. My do wspólnego skarbcza

„składaliśmy nieopatrność, a w duchu pruskim
„fermentuje do nas żywiołowa nienawiść — za co?..
„dla czego?... Albo ja wiem. Może dla tej, głę-
„boko ukrytej przyczyny, która sprawia, że ile ra-
„zy spojrziałem na prusaka, szczególnie z gatunku
„junkrów,“ prawie zawsze przychodziło mi na myśl:

— Jaką ten człowiek ma polską fizjonomję!..

„Gorzkie dla nas rodzi owoce krzyżacka grusz-
„ka, zaszczipiona na słowiańskiej wierzbini!

„Nienawiść do naszego narodu kwitła i dojrze-
„wała początkowo tylko na zagonach pruskiej biuro-
„kracyi i wojskowości, potem udzieliła się uczonym
„i filozofom, a od czasu Bismarka, szczególnie zaś
„od jego dymisyi, zaczęła rozlewać się po całym prus-
„kiem społeczeństwie. Przed półtora wiekiem zawa-
„dzaliśmy tylko rozmaitym Fryderykom, przed 70
„laty — Grolmanom, przed 30 — Hartmanom, a
„dziś — posiadaczom wielkich majątków, kupcom,
„technikom, lekarzom, adwokatom, a nawet prze-
„mawiającym w imię Boga i miłości bliźniego — pa-
„storom.

„Oto co w lecie roku zeszłego wykladał pastor
„Letzius profesorom i studentom teologii:

„Trzeba przeciw polakom używać najsurow-
„szych środków, gdyż w walce z nimi jest zupeł-
„nie na miejscu zdrowy egoizm, moralna (!) nie-
„sprawiedliwość, nawet moralnie uprawnione (!)
„barbarzyństwo.“

„Dalej zaś bogobojny mąż, opierając się na sło-
„wach Salomona: „Nie bądź za mądry, nie bądź
„zanadto sprawiedliwy“, radził: znieść prasę polską,

„rozwiązać wszystkie polskie stowarzyszenia, wresz-
„cie—zmienić konstytucyę na niekorzyść polaków,
„a ich samych „zepchnąć do poziomu helotów.“

„Polacy powinni znać tylko trzy obowiązki:
„płacić podatki, pełnić służbę wojskową i stulić
„pyski.“

„Wobec tego rodzaju objawów uporczywie
„nasuwa się przypuszczenie, że jednak polacy mu-
„szą robić jakieś krzywdy, przynajmniej prusakom, i
„pytanie—co mianowicie robią im złego?

„W odpowiedzi na to minister Rheinbaben od-
„czytał... kilka artykułów pism polskich, z których
„wynika, że żaden polak nie jest lojalnym pod-
„danym Prus.“ (W parlamencie silne wzburzenie).
„Jakżeby jednak musiał oburzyć się ten sam parla-
„ment, gdyby mu kto, na podstawie naprzykład
„kilku kryminalnych romansów, napisanych w Pru-
„sach, oświadczył, że „żaden prusak nie może
„być wolnym od zarzutów, podchodzących pod pa-
„ragrafy kodeksu karnego.“

„Widocznie minister nie robi ceremonii ani z
„oskarżonymi polakami, ani ze słuchającym par-
„lamentem. A może już wszyscy tak są przekonani
„o winach polaków, że dowody są zbyteczne?...

„W roku zeszłym A. Rembowski drukował w
„Słowie“ bardzo ciekawe studjum z literatury pu-
„blicystycznej, pod tytułem: „Pruska wagnerjada“.
„W pracy tej zdaje on sprawę z dwu broszur: je-
„dnej hakatystycznej p. t.: „Polski pierścień,“ dru-
„giej, życziwej nam, p. t.: „Polska kołowaczna“.
„Otóż pierwsza z tych broszur jest dla nas nie-
„ocenioną z tego względu, że mniej więcej stresz-

„cza zarzuty, jakie hakatyści stawiają poznańczykom, za co ich tak strasznie nienawidzą.

„Zasadniczym tedy polskim grzechem jest to, że: „w W. Ks. Poznańskim ludność polska jest zorganizowana i z nienawiścią w sercu, stoi wobec ludności niemieckiej.“ Jakie mogą być objawy tej nienawiści wobec czujnej pruskiej policyi, żandarmeryi, prokuratoryi, stowarzyszeń hakatystycznych — o tem broszura nie wspomina; natomiast objaśnienia: jakimi są owe groźne dla Niemców stowarzyszenia polskie.

„Istnieją ich całe seciny i ogarniają one wszystkie stosunki społecznego życia. Są np. bractwa religijne, kościelne, stowarzyszenia rolnicze, banki parcelacyjne, stowarzyszenia budowlane, pożyczkowe, przemysłowe, ludowe, śpiewacze i gimnastyczne. Na pilną uwagę zasługuje stowarzyszenie Marcinkowskiego, które...”

—Jakąż popełniło zbrodnię?... zapytuje niepokojny czytelnik.

„Które powzięło za zadanie dostarczać technicznego czy naukowego wykształcenia pracującej młodzieży. Dzięki temu stowarzyszeniu, setki polaków mogły zostać inżynierami, technikami, adwokatami, lekarzami, aptekarzami (!!)

„Nie koniec na tem: polacy bowiem — nie chcą przyjmować udziału w stowarzyszeniach niemieckich; nawet w związkach wojskowych, pod pozorem, że tam mogliby nauczyć się pijaństwa i niemieckich pieśni.“ — Nawet dzieciom polskim nie wolno cieszyć się razem z niemieckimi, naprzykład — podczas uroczystości sedańskich...”

„Nawiasowo wspomnę, że w roku zeszłym już
„nawet niemieckie dzieci nie cieszyły się z sedań-
„skiego święta; polskie więc tylko o parę lat uprze-
„dziły je w humanitarnej powściągliwości. Ale idź-
„my dalej:

„Polacy od wielu lat głoszą, że obowiązkiem
„ich jest kupować wszystko od swoich kupców,
„zamawiać prace u swoich rękodzielników, wspie-
„rać tylko polskie hotele, powierzać sprawy pol-
„skim adwokatom, jednym słowem—oddawać zapra-
„cowany grosz tylko swoim. Gdzie brak jest polskich
„kupców, rękodzielników, handlarzy, tam bywają
„skrzętnie sprowadzani, a rozumie się, że każdy
„z nich bierze za oficjalistę i służącego tylko polaka.

„W roku 1896 wyszła w Berlinie u księgarza
„Jaworskiego księga adresowa polskiego handlu i
„nietylko że została wydrukowana po polsku, ale
„jeszcze podano w niej wszystkie dawne polskie
„nazwy miast i miejscowości. Wiele z tych daw-
„nych nazw poszłoby w zapomnienie; księga Jawor-
„skiego utrwaliła je w pamięci, obok niemieckich.”

„Myślicie, że to wszystko?... O nie! Albowiem:
„ludność polska posługuje się przedewszystkiem
„polską (!) mową, pisuje do niemieckich kupców
„polskie listy, a gdzie tylko okoliczności na to po-
„zwoliły, umieszcza szyldy sklepowe w dwóch ję-
„zykach. Wreszcie natrętnem domaganiem swo-
„jem doprowadzili polacy do tego, że kolej konna
„w Poznaniu i skrzynki do listów zamieściły napi-
„sy w dwóch językach.“

„Wprawdzie polacy gotowi zawsze zapewniać,
„że są spokojnymi obywatelami, że wypełniają lojal-

„nie i wiernie wszystkie obowiązki prawnopañ-
„stwowe, że płacą podatki i pełnią służbę woj-
„skową, że więcej od nich wymagać nie należy i
„nie wypada. Ale według Wagnera — hakatysty, po-
„gląd ten jest zupełnie mylnym.

„Każdy obywatel nietylko winien być wiernym
„swemu państwu, ale ma obowiązek czynnie przy-
„kładać się do powiększenia jego dobrobytu, po-
„pierając dążenia, które wzmacniają jego dobro i
„siłę.“

„Po tych wszystkich „zarzutach,“ p. Fr. Wag-
„ner w taki sposób zamyka swoją rozprawę:

„Walka o wschodnią prowincję rozpoczęła
„się; nie jest ona jednak wymierzona ani przeciw
„narodowości, ani przeciw religii, ani przeciw mo-
„wie polskiej. Do walki tej nie skłoniła nas rów-
„nież nienawiść. W każdym razie pokój z polakami
„może tylko wtedy być zawartym, jeżeli wyrze-
„kną się oni wskrzeszenia swego dawnego pań-
„stwa, jeżeli oprócz tego zrzekną się dążenia do
„odrębności, a mianowicie, aby ich język w pu-
„blicznym i urzędowym zakresie był równoupraw-
„niony z niemieckim. Prócz tego winni wyrzec się
„wszelkiego odosabniania i pracować czynnie i po-
„żytecznie dla dobra i oświaty niemieckiego pań-
„stwa. Gdy temu wszystkiemu zadość uczynią, mo-
„gą nareszcie zachować swą narodowość, religję i
„język, jak to czynią Niemcy w północnej Ameryce.

„Trudno byłoby wymyślić gorsze bałamuctwo
„od uwag hakatystowskiego publicyisty. Polacy ma-
„ją pracować dla państwa, chociaż — są usuwani z
„urzędów i, o ile można, nie dopuszczani do parla-

„mentu. Mają obowiązek zbliżyć się do Niemców,
„ale ci—znowu mają prawo zalecać im, ażeby „stu-
„lili pyski.“ Polacy nie powinni kupować u swo-
„ich handlarzy i rzemieślników, ale Niemcy mają
„nie tylko prawo popierać swoich kupców, ręko-
„dzielników, lekarzy, ale nawet udzielać im pięt-
„nych zasiłków, byle przyłożyli się do wygubienia
„polskich fachowców.

„Słowem—jedyną naprawę polską zbrodnią
„jest, że—istnieją ludzie takiej narodowości, i że
„chcą się rozwijać. Jedynym zaś sposobem pozy-
„skania względów partii hakatystowskiej byłby ten,
„ażeby Polacy sami ograniczyli posługiwanie się
„własnym językiem, i wyrzekli się nie tylko wyższej
„cywilizacji, lecz nawet środków do materialnego
„istnienia.

„Podobno jakiś prorok indyjski, spotkawszy
„tygrysię, która z głodu nie miała pokarmu dla
„swoich tygrysiąt, pozwolił bestyi, ażeby napiła się
„jego krwi i ocalała tygrysięta, które w przyszłości
„znowu miały karmić się czyjąś krwią. Tak zrobił
„prorok, a zrobił to dobrowolnie. Nie spełniał on
„jakiegoś obowiązku, lecz akt świętości, o tyle
„wzbijający się po nad codzienne stosunki życia,
„iż tylko nadzwyczajni ludzie mogliby go podziwiać,
„zwykła zaś większość poczytałaby go za warjata.

„Wszystko to jest dobre, ale—co w takim
„położeniu mają robić poznańscy?...—zapyta czy-
„telnik.

„Bardzo wiele, a przede wszystkim nie uwa-
„żać podobnych wybuchów szaleństwa za walkę.
„Niewątpliwie hakatyści toczą walkę, ale nie z po-

„lakami, tylko z prawami natury. A w tym zatargu
„nie odniosą zwycięstwa, pomimo bajań o honorze,
„Boskiej pomocy i t. d.

„Gdyby narodowość była ludzkim wymysłem,
„a jej poczucie kaprysem, trwałaby tak krótko, jak
„pierwsza lepsza moda. Ale narodowość jest faktem
„psychicznym, społecznym i przyrodniczym, może
„nawet nie zawsze wygodnym, ale bardzo trudnym,
„prawie niemożliwym do odrobienia. Co tu począć,
„że ktoś urodził się naprzykład blondynem, śred-
„niego wzrostu?... On sam może wolałby być wy-
„sokim brunetem, ale i cóż z tego!... I co tu po-
„cząć, że uczucia narodowe, naprzykład tęsknota
„do swoich ludzi i kraju są tak silne, jak głód,
„miłość, przywiązanie do dzieci, albo obawa śmierci?

„Co na to począć i czy podobna gniewać
„się na człowieka, że on lubi inne krajobrazy, in-
„ne dźwięki, inne zwyczaje, aniżeli ja?...

„Walki z narodowościami nie są wcale wyna-
„lazkiem hakatystów. Walczyli, ba! nawet chcieli
„wytępić — rzymianie żydów, hiszpanie żydów i
„maurów, Anglicy irlandczyków, Niemcy Czechów, Turcy
„Słowian. I jakiż rezultat?... Żydzi i maurowie ist-
„nieją, ale Rzym upadł, a Hiszpanja osłabła. Sło-
„wianie istnieją, a Turcja chwieje się; irlandczycy
„także istnieją, a Anglia ma z nimi zgryzot co
„niemiara.

„Słowem—prześladowania nie zgubiły prze-
„śladowanych, ani wzmocniły prześladowców. Speł-
„niło się tylko trochę bezużytecznych zbrodni i po-
„większyło się już i bez tego sporą ilość ludzkich
„cierpień.

„Prusacy nic nie zrobią polakom. Owszem: mo-
„że ich dzikie wybuchy rozbudzą jakby śpiące
„dziś sumienie uczciwych niemców.

„Swoją drogą polacy, jeżeli chcą rozwijać się,
„a nawet istnieć, muszą bardzo panować nad roz-
„dmuchiwanem w nich uczuciem nienawiści. Precz
„z nienawiścią, nawet do prusaków, nawet do haka-
„tystów!... Narodowość polska wówczas dopiero
„stałaby się zagrożoną, gdyby polacy, pod wpły-
„wem obłędu swoich nieprzyjaciół, sami wpadli w
„obłęd nienawiści.

„Tonie człowiek, podajcie mu rękę, jest głó-
„dny — nakarmcie go, szuka porady — dajcie mu
„radę uczciwą, płacze — obetrzyjcie łzy, nie pytając
„o jego narodowość i przekonania. Ale zarazem
„dbajcie o swój dobrobyt, język, wiedzę, twórczość,
„pracę i wogóle o cywilizację

Oto wreszcie, również z progu XX stulecia, głos najznakomitszego dziś polskiego publicyisty, **Tadeusza Smarzewskiego**. („Kraj“ z stycznia 1901,). Jest to bilans, komentarz i program zarazem.

„Na wątpliwości miejsca niema. System ger-
„manizacyjny trwa w całej sile. W sejmie wystę-
„puje to ostrzej, w parlamencie — w formie nieco
„złagodzonej. Programem jest walka z polskością;
„celem walki — germanizacya.

„Trudno w takiej chwili nie myśleć o przy-
„szłości. Trudno powstrzymać się od porównywania
„sił w obu obozach i obliczania szans walki.

„Jakiż będzie ostateczny skutek tego wszystkiego?

„Czy im się uda? Czy zniemczą?

„Wyznaję otwarcie, że, biorąc za podstawę „rozumowań moje osobiste wrażenia, oraz to, co „mówią równie polacy, jak niemcy, znający sto- „sunki pod berłem pruskim, nie mogę być pesy- „mistą. Muszę zgodzić się z tem, co niedawno po- „wiedziano w obszernym artykule w „Przeglądzie „Polskim“. Muszę zaprzeczyć tym, którzy przyszłość „plemienia polskiego w państwie pruskim widzą „w najczarniejszych barwach

„Ażeby jednak uniknąć bardzo przykrego nie- „porozumienia, trzeba przedewszystkiem powiedzieć, „co w dzisiejszym stanie rzeczy zasługuje na naz- „wę pesymizmu, a co może uchodzić za optymizm.

„Po za granicami Księstwa, Prus zachodnich i „Szlązka górnego niewiele znajduje się osób, ma- „jących dokładne pojęcie o warunkach, wśród „których wytworzyło się to, na co patrzymy tam „dzisiaj. Niejeden podróżny przybywa tam bez odpo- „wiednej znajomości stosunków i dochodzi wskutek „tego do wniosków rozpaczliwych. Kto sobie powia- „da: „Przyjechałem do kraju, który powinien „być krajem czysto polskim», kto sobie zadaje py- „tanie: „Co zrobić, żeby tu Niemców nie było?“ — „ten wraca do domu w usposobieniu ponurem i „rozpowiada, że w Poznaniu wszystko stracone. „Inaczej atoli będzie rozumował ten, kto już z pod „strzechy rodzinnej wywiózł dokładniejszą znajo- „mość historyi i kto wie, jakie go w Wielkopolsce „oczekują wrażenia Przybysz, który wie, że provin- „cye te są już od dawna krajem o ludności miesza- „nej, że miasta pruskie miały już za czasów Rze-

„czypospolitej charakter niemiecki, a miasta wielko-
„polskie posiadały mieszczaństwo przeważnie nie-
„mieckie, dozna daleko mniej rozczarowań. Za-
„miast pytać: „Co trzeba zrobić, żeby tu Niemców
„nie było?» — zada on sobie pytanie inne. Przed-
„wszystkiem zechce się dowiedzieć, czy Polacy pod
„względem wartości mienia i zasobu sił intelektual-
„nych urastają w porównaniu z Niemcami, czy też
„maleją? Zechce się dowiedzieć, czy w tym kra-
„ju o ludności mieszanej, stosunek sił liczebnych,
„sił ekonomicznych i moralnych zmienia się na
„naszą korzyść, czy na naszą niekorzyść? A gdy się
„dowie, że są dziedziny, w których mamy do zapi-
„sania nieustanny deficyt, zada sobie pytanie, czy
„nie równoważą tego jakieś zyski na innem polu?

„W ten tylko sposób można rozumować o
„stosunkach poznańskich. Jestem zaś przekonany,
„że kto wychodzi z takiego punktu widzenia, nie
„dojdzie do rozpaczliwych wniosków.

„Straciliśmy bezpowrotnie ogromne obszary
„ziemi szlacheckiej. To jest najgłówniejsza, najboleś-
„niejsza nasza strata. Są zakątki kraju, w których
„ziemia polska jeszcze bardziej się kurczy. Wia-
„domo atoli, że w innych stronach proces ten nie
„posunie się dalej. Padło to co było chorowite.
„Między niedobitkami znajdzie się niejeden organizm
„zupełnie zdrowy. Inne parcelacja ochroni od zale-
„wu niemieczyny. W niektórych powiatach komisya
„kolonizacyjna poprzestaje już dzisiaj na dzieleniu
„dóbr niemieckich między niemieckich włościan.

„Ale obok strat są nabytki. Zaliczyć do nich
„należy przyrost ludności znacznie większy, niż u

„niemców, podniesienie się poziomu umysłowego mię-
„dzy włościaństwem, obudzenia ducha narodowego
„na Szlązku, a wreszcie wytwarzanie się mieszczań-
„stwa polskiego w Księstwie.

„Ten szczegół ostatni niedosyć bywa po za granica-
„mi zaboru pruskiego oceniany. O chłopie poznańskim
„wiedzą wszędzie. Wiadomości o rozwoju żywiołu
„miejskiego dochodzą rzadziej w strony odległe. A
„jednak właśnie pod tym względem odbywa się w
„Księstwie powolny przewrót, który z czasem
„może zmienić zupełnie stan rzeczy w tej provin-
„cyi. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają czasy,
„gdy mieszczaństwa polskiego nie było tu prawie
„wcale. Przemysłem i handlem zajmowali się wyłą-
„cznie Niemcy i Żydzi. Uważano to za rzecz natural-
„ną. Nie wyobrażano sobie, żeby mogło być ina-
„czej. Polak mieszkał na wsi, gospodarował, jak
„umiał, żył życiem sąsiedzkiem, jeździł na polowania,
„wesela i chrzciny, a gdy trzeba było nałożyć głowę,
„umiał dosiedzieć na koniu pod Sommo-Sierra. W
„mieście zajeżdżano w owych czasach do oberży
„niemieckiej, w niemieckich sklepach zaopatrywa-
„no się we wszystko, czego wieś potrzebowała,
„poczawszy od wina i bakalij, a skończywszy na
„wyprawach dla córek. Ze szlachcica i chłopca skła-
„dało się społeczeństwo polskie. Dziś Wielkopolska
„wygląda inaczej. Przybył rodzimy stan miejski.
„Jest to mieszczaństwo młode, dorabiające się do-
„piero, nie mające jeszcze własnych tradycyj, ale
„żywotne i wierzące w swą przyszłość. Gdyby przy-
„szło rozstrzygać, w czym tkwi większa siła: w
„pozostałych dworach wiejskich, czy w tym wyra-

„stającym niejako z pod ziemi stanie średnim, szala
„przechyliłaby się pono na stronę tego ostat-
„niego żywiołu. Pokoleniu młodszemu trudno już na-
„wet wyobraźnią przenieść się w czasy, w któ-
„rych założenie Bazaru poznańskiego stanowiło
„czyn niezmiernej doniosłości. Wówczas była to
„wyspa na oceanie. Dziś jest to jedna z wysp,
„stanowiących razem okazały archipelag.

Trudno uwierzyć, by najnowszy kurs polityki
„pruskiej zdołał stłumić tę wielką rewolucję spo-
„łeczną. Hakatyzm wytworzył osobną frazeologję,
„którą się posługuje nieustannie, niezważając na
„to, że tem obalamuca tylko umysły niemieckie.
„Jeżeli szowinisci pruscy powtarzają stale, że rząd
„powinien nareszcie zaniechać polityki ciągłego
„wahania się, że powinien zdobyć się na energję,
„stworzyć szkołę prawdziwie niemiecką, popierać
„niemczyznę czynem, to są frazesy, w których trud-
„no dopatrzeć się treści. Gdzież są owe objawy
„wahania się rządu? Czemże zaznacza się ów rze-
„komy brak energii? Jaką-że jest ta dzisiejsza szko-
„ła w Poznańskim, jeżeli nie zupełnie niemiecką?
„Zapewne, wywieszanie polaków byłoby najprost-
„szem załatwieniem sprawy polskiej w państwie prus-
„kiem. Jeżeli atoli tego środka hakatyści użyć nie
„chcą, to nadejdzie pora, w której będą musieli
„sobie powiedzieć, że wszystkie inne środki wy-
„czerpane zostały napróżno.

„O nowym teatrze niemieckim, o bibliotece
„niemieckiej i o muzeum narodowem wolimy nie
„wspominać. Oburzająca jest tendencja polityczna,
„wyciskająca swe piętno na tych nowych zakła-

„dach. Żeby jednak za pomocą nich udało się zniem-
„czyć miasto, czy prowincję—w to nie wierzy
„zapewne żaden rozumny Niemiec. Wielką donios-
„łość w walce obu narodowości ma mieć zapowia-
„dane z ogromną wrzawą ekonomiczne podniesienie
„wschodnich krańców państwa. Czy jednak skutek
„nie zawiedzie oczekiwania? Jeżeli rządowi uda
„się ożywić przemysł fabryczny w prowincjach
„polskich i skierować kapitały niemieckie ku wscho-
„dnim kresom, to tem samem wytworzy się tam
„ogromny popyt o robotnika. Krocie tysięcy lud-
„ności polskiej, szukające dziś zarobku nad Re-
„nem, znajdą go wtenczas w kraju, a napływając
„do miast fabrycznych, powiększą tam procent po-
„laków. Z rozwinięciem przemysłu cena robocizny
„podniesie się, a niemieccy właściciele dóbr w
„Księstwie, w Prusach i na Szląsku, biadający już
„dzisiaj nad brakiem rąk roboczych, będą tem skwa-
„pliwiej ściągali nowe zastępy robotników polskich
„z Królestwa. Nie jest prawdopodobnem, iżby się tą
„drogą doszło do zniemczenia kraju

„Zniemczyć—nie zniemczą. Osiągną natomiast
„skutek inny, mniej zapewne dla nich pożądany:
„rozniosą większą nienawiść, dodadzą podniety prą-
„dom radykalnym, a z niepojętą lekkomyślnością
„uczynią to w tym właśnie czasie, w którym ma w
„kraju powstać krociowy żywioł robotniczy.

„Z przedziwną konsekwencją pracują prusacy
„nad wyhodowaniem radykalizmu polskiego. Nikt w
„Wielkopolsce nie zarzuci piszącemu te słowa, że
„zamało sprzyja pracom banku ziemskiego i spółek
„ziemskich. Parcelacya była jedynem lekarstwem i

„część należy się społeczeństwu, które w przystępie
„ciężkiej niemocy śmiało wyciągnęło rękę po ten
„zbawczy środek, ale badacz spraw społecznych
„nie może zamykać oczu na fakt, że dzięki kon-
„kurencyi między rządową parcelacją niemiecką a
„prywatną parcelacją polską — wielka własność
„ziemska zanika w Poznańskim z szybkością, jakiej
„nie spotkalibyśmy może w żadnym kraju w Euro-
„pie. Inicjatorem tej olbrzymiej przemiany był sam
„rząd pruski, gdy stworzył komisję kolonizacyjną.
„On sam przyłożył rękę do usunięcia z powierz-
„chni ziemi najkonserwatywniejszego żywiołu w spo-
„łeczeństwie polskim. Do Polaków nie może mieć
„o to pretensji. Polacy zrobili to, co im nakazy-
„wało sumienie. Niechcąc, by ta ziemia dostała się
„w ręce komisji, rozdzielili ją między lud polski.

„Ale rząd pruski posuwa się jeszcze dalej w
„tępieniu tego, co w Polsce jest konserwatywnem,
„trzeźwem, umiarkowanym, wytrawnem. Od lat
„trzydziestu patrzymy nieprzerwanie na emigrację
„inteligencji polskiej z Poznania do innych dzielnic.
„Ogromny haracz spłaciło Poznańskie Galicyi. Jest to
„objaw naturalny. Uczonemu, literatowi, myślicie-
„lowi polskiemu odbierają prusacy wszelką możliwość
„zabezpieczenia bytu. Nic dziwnego, że idzie on tam,
„gdzie może znaleźć jakiś punkt oparcia. A któż
„policzy wszystkich, któż policzy tych, co w wa-
„runkach normalnych służyliby społeczeństwu wiel-
„kopolskiemu w urzędzie, czy szkole, a dziś pracu-
„ją w zakładach handlowych i przemysłowych Kró-
„lestwa Polskiego? Nie mogło to pozostać bez na-
„stępstw. Poziom życia umysłowego w Poznaniu

„musiał się obniżyć. Zarazem atoli przeredziły
„się szeregi tych, którzy umieją odróżniać rzeczy
„możliwe od niemożliwych, umieją oprzeć się po-
„kusie frazesu, umieją stanąć wpoprzek warchol-
„stwu i krzykactwu, umieją własnemu społeczeństwu
„gorzką prawdę powiedzieć w oczy.

„Co wytrawni politycy polscy myślą, powie-
„dział bardzo wyraźnie ks. Jażdżewski dnia 16
„stycznia (1901) w sejmie pruskim. Warto, żeby
„z tej rozumnej i głęboko pomyślanej mowy zapa-
„miętano sobie ustęp, który opiewa:

„Byłoby wprost nierozsądnem i śmiesznem,
„gdyby taka mniejszość, jaką są polacy, taki dro-
„bny odłam monarchji pruskiej chciał jeszcze z bro-
„nią w rękę walczyć przeciw państwu pruskiemu,
„które ma więcej niż milion żołnierzy do dyspozy-
„cji i każde rewolucyjne poruszenie natychmiast
„stłumić może. O jakichkolwiek zamiarach rewolu-
„cyjnych, dążących do oderwania, nie może więc
„być wcale mowy. Chociaż niektórzy redaktorzy pi-
„szą wegzaltowany i wprost bezrozumny sposób o
„możliwości takiego oderwania, nie ulega jednak
„wątpliwości, że ogół ludności polskiej zupełnie o
„tem nie myśli i myśleć nie może. Skoro rząd
„królewski nie chce zadość uczynić nawet najdrob-
„niejszym życzeniom ludności w tej dziedzinie, skoro
„uraża i drażni ludność polską środkami i ustawa-
„mi wyjątkowemi, wówczas nie można się dziwić, że
„ludność jest niezadowoloną, i że prasa ostro prze-
„ciw rządowi występuje. To niezadowolenie i ten
„niesmak wywołuje czasami *zbyt ostre i nieprzy-
„chylne wybuchy niektórych organów prasy, które my*

„tak samo ostro i stanowczo potępiamy jak rząd, i któ-
„rych ani słowem bronić nie chcemy. Leży to w
„ręku rządu: zaprowadzić administrację taką, aby
„podobne napaści prasy zamilkły. Może to rząd,
„może reprezentacya ludu osiągnąć, uwzględnia-
„jąc nasze skromne życzenia i wnioski. Wtenczas
„nie znajdą oddźwięku idee, które rządowi wydają
„się niebezpiecznemi i które wzburzają umysły lu-
„du i odstręczają je od rządu.

„Dopóki jednakże rząd nie odmieni swego
„stronniczego systemu, nie może się dziwić że za-
„paleńcy, że czasem pojedyncze rozgoryczone oso-
„bistości napiszą te lub owe, godne pożałowania
„artykuły jakich próby p. minister tu przedstawił,
„a nad którymi w najwyższym stopniu ubolewam,
„gdyż szkodzą nam nieskończenie; odpowiedzialności
„za nie też na siebie brać nie mogę. Sądzę, że żaden
„rozsądny polak nie uzna takich artykułów za co
„ś słusznego i rozumnego. Z takimi pożałowania god-
„nem fluktuacyami, za które zwala się odpowie-
„dzialność na całą ludność, nie mamy tu nic do
„czynienia.

„Zadaniem naszym jest wzywać tu w spokojny
„sposób rząd królewski do zadosyćuczynienia słusz-
„nym żądaniom ludu polskiego, i my je wypełnia-
„my. Jeżeli rząd będzie miał wzgląd na nas, to
„będzie miał spokój w kraju, nie będzie potrzebo-
„wał żadnych praw wyjątkowych, żadnych wyjąt-
„kowych środków administracyjnych, żadnych repre-
„salij, nie będzie potrzebował żadnych specjalnych
„funduszków na popieranie niemczyzny; wtenczas
„wyrówna się też stosunek Niemców do Polaków

„w taki sposób, iż wzajemne względy się wyjaśnią i zrównoważą.

„Lecz póki mamy w kraju przez rząd popierane stowarzyszenie, które postawiło sobie za zadanie tępienie polonizmu, wypieranie z ziemi rodzimnej, dręczenie nas i niepokojenie najrozmaitszemi wnioskami, zanoszonymi do rządu i przez niego sankcjonowanemi—dopóty nie mogą się w kraju stosunki pokojowe wyrobić, ani nawet przygotować. Jest więc zadaniem rządu królewskiego i jego organów, rozważyć: czy chce porzucić przewrotny system, wprowadzony w życie przeciwko polakom, czy też—nie?

„Jeżeli rząd nie chce traktować polaków na równi niemcami, to nie może się dziwić, że niezadowolone bardziej się rozpowszechnia, i że to niezadowolenie wywołuje smutne zajścia, które rozszerszają i pogłębiają przepaść, dzielącą różne warstwy ludności.

„My, jako przedstawiciele całego kraju, a zwłaszcza przedstawiciele narodowości polskiej w tej Izbie, nie możemy sami, bez czynnego współdziałania rządu, tych niesprawiedliwości usunąć i brać za nie jakiegokolwiek odpowiedzialności“.

„Zasłепienie po stronie niemieckiej jest zbyt wielkie, by ta niepospolita mowa mogła wywołać odrazu jakiś dotykalny skutek. Jedni Niemcy, upojeni dumą narodową, nie pojmują, jak można odrzucać niesłychane dobrodziejstwo wynarodowienia; drudzy udają, że tego nie pojmują. Wielce charakterystyczną jest pod tym względem mowa, którą minister poczt, p. Podbielski, wypowiedział

„w parlamencie niemieckim w odpowiedzi na interpelację posła Głębockiego.

„Poczta nie chce przyjmować listów z adresami polskimi Poczte usprawiedliwić należy, bo oto w prowincjach polskich zalewana jest listami, adresowanymi po polsku!

„P. ministra bardzo to dziwi, a nawet gorszy potrosze. Dziwi go, że poczty w miasteczkach polskich zalane są listami polskimi!

„A gorszy go jeszcze coś więcej. Gorszy go, że tych listów polskich przybywa z każdym rokiem. „Jak gdyby wobec rozwoju oświaty i wobec powstawania nowych sklepów i warsztatów polskich mogło być inaczej. Nie! Tych Polaków jest stanowczo zawiele na świecie.

„Demonstracją według p. ministra jest to, że Polak, zamieszkały w Kruszwicy, adresuje po polsku list do Polaka w Inowrocławiu. Po co te polskie napisy na kopertach? adresujcie panowie po niemiecku, a wszystko będzie w porządku!

„A po tej mowie, pełnej ustępów, które muszą rozdrażnić, przychodzi zakończenie wspańałe. P. minister prosi o wydrukowanie jej w pismach polskich. Jest on pewny, że podziela ona — uspokajająco.

„Wobec takich wyobrażeń, trudno myśleć o porozumieniu. Nim to nastąpi, wiele jeszcze w Warcie upłynie wody. Do tego czasu trzeba — przetrzymać. A skoro niema innego sposobu, to przetrzymamy.“

REJESTR.

	<i>Stronica:</i>
Rozdział I.	8
„ II.	16
„ III.	25
„ IV.	38
„ V.	54
„ VI.	69
List Henryka Sienkiewicza.	80
Głos Bolesława Prusa.	82
„ Tadeusza Smarzewskiego.	90



REGISTER



100
101
102
103

104
105
106
107
108
109
110

111
112
113
114
115
116
117
118
119
120

121

4
180
30
510
510
40
1060

938



3450/12